TYDZIEŃ

Nr 19 (43) ROK II

11. V. 1947

CENA 15 ZŁ



DZIŚ W NUMERZE: ROZMOWA Z PROF. HIRSZFELDEM

O OJCOSTWIE I MACIERZYŃSTWIE WYNALAZKU

tak i nie

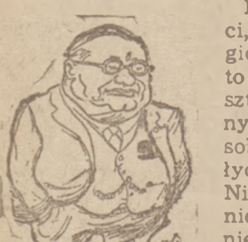
NASZA OKŁADKA



Rys. W. Siemiątkowski

Szturm na Bramę Brandenburską w Berlinie.
Symbol niemieckiego imperializmu pada pod ciosami Czerwonej Armii. Przed dwoma laty, 9 - go maja 1945 roku, Niemcy hitlerowskie skapitulowały wobec Aliantów.

Bevin w Warszawie



Podobno dyplomaci, a zwłaszcza angielscy dyplomaci, to naród niezwykle sztywny i opanowany, nie okazujący po sobie uczuć zwykłych śmiertelników. Nic ich nie bawi, nic nie ciekawi, nic nie smuci. Nieprawda. W każdym razie są w tej regule wyjątki.

Minister Spraw Zagranicznych Wielkiej Brytanii, mr. Bevin, powracając z moskiewskich wczasów do londyńskich kłopotów, nie omieszkał odwiedzić po raz drugi Warszawy. Przyjęty został przez Premiera Cyrankiewicza i Ministra Modzelewskiego. Następnego dnia opowiadano sobie w Warszawie na ucho, że przekraczając progi gościnnego Prezydium Rady Ministrów bardzo uważnie i z wielkim zainteresowaniem minister Bevin rozglądał się po salach i ich urządzeniu, specjalnie zaś ciekawiły go obrazy na ścianach...

Po półtoragodzinnej rozmowie z Premierem Cyrankiewiczem, gość opuszczał gmach w doskonałym humorze, uśmiechając się szeroko z zadowolenia. Komunikat urzędowy stwierdził, iż poruszono wszystkie problemy interesujące oba kraje, a atmosfera rozmów była bardzo przyjacielska.

Wyniki tej wieczornej warszawskiej konferencji znalazły już, jak wiemy, swój wyraz w oświadczeniu ministra Bevina w Londynie na temat stosunków polsko - brytyjskich oraz zapowiedzi ratyfikacji zawartej w ubiegłym roku umowy w sprawie zwrotu naszego złota.

Co ważniejsze?

CZY to Targi, Czy też wycieczka do lasku bielańskiego- — niestety musiałem sobie zadać takie pytanie.

— „Hallo, hallo, uczennice klasy 2a Miejskiego Gimnazjum Żeńskiego w Pyrach dziękują pani wychowawczyni za zorganizowanie cudnej wycieczki i życzą miłego spędzenia czasu w Poznaniu".

— „Hallo, uwaga! Dziki i Jelenie z Gimnazjum w Częstochowie! Zbiórka koło parowozu o godzinie 3-ciej. Brodaty Dzik".

— „Alusiu, już wiemy, jaka to niespodzianka. Dziękujemy! Przesyłamy ci „Walczyk Warszawy", Ita i Helenka", ryczą bez przerwy megafony.

Klasa ta i ta dziękuje profesorowi; jakaś siostra Klarysa dziękuje wycieczce ze szkoły powszechnej w Kaczym Dołku za zebranie się przy wyjściu i nawołuje dwóch niesfornych do stawienia się i td.

Co krok — kupa dzieciaków i zrozpaczona wychowawczyni lub wychowawca.

Przed wejściem tłoczą się coraz to nowe wycieczki szkolne.

Widocznie każda szkoła w każdym mieście postawiła sobie za punkt honoru wysłać wycieczkę na Targi. Rozbrykana dzieciarnia rozłazi się po wszystkich pawilonach, wsadza nosa wszędzie gdzie nie potrzeba, naturalnie każdy musi dotknąć każdą maszynę, zobaczyć jak się ona porusza, dotknąć każdy dosłownie mijany przedmiot.

— O, o! Popatrz Zdzisiek jaka ona czarna... — trąca mały może 12-to letni harcerzyk pod bok kolegę, wskazując palcem na Bułgarkę sprzedającą papierosy w stoisku. Naturalnie przy pomocy łokci muszą się tam zaraz dopchać, za nimi lecą inni. Rezultat: stoisko zamurowane conajmniej na pół godziny.

— Marycha, popatrzże jakie tam chmurki po niebie latają — trochę zbyt głośno dzieli się swoimi spostrzeżeniami stojąca przy wielkiej panoramie Kremla w stoisku Z. S. R. R. jakaś młoda panieneczka z warkoczykami.

— Ale szkoda, że ci ludzie nie chodzą i samochody nie trąbią — żali się koleżanka.

Gdzieś w końcu pawilonu puścili w ruch jakąś maszynę. W tej samej chwili wszystkie wycieczki szkolne będące w pobliżu pędem rzucają się, żeby zobaczyć, co tam tak hałasuje.

Jedynie chyba korzyść z najazdu wycieczek szkolnych, szczególnie z młodszych klas będą mieli profesorowie lub profesorki języka polskiego. Z góry można nawet wiedzieć jakie tematy wypracowań będą na najbliższy tydzień: „Co widziałem na Targach Poznańskich"?, „Co mi się najbardziej podobało na Targach i dlaczego"?, „Polska gospodarka a Targi Poznańskie".

Mili uczniowie, nie piszcie tylko o czarnej Bułgarce, ruszających się chmurkach w Moskwie, kominie parowozu, do którego tak chętnie zaglądaliście i o lodach po 20 zł. ze stoiska.

Dwóch starszych panów, jeden mówiący po polsku z wybitnie cudzoziemskim akcentem przeciskało się z trudem do wyjścia jednego z pawilonów. Przypadkowo usłyszałem urywek rozmowy:

— ...no i umówiłem się z przedstawicielem tej firmy w kawiarni. Dopiero tam będziemy mogli porozmawiać spokojnie o interesach. Przecież tutaj jest to zupełnie wykluczone.

— Tak, masz zupełną rację, Owszem lubię dzieci na wycieczce w lesie lub w mieście, ale nie w miejscach, które przeznaczone są do celów handlowych, jak na przykład tutaj na Targach.

I miał rację!

Sukces czy niepowodzenie

W prasie europejskiej toczy się w tej chwili zacięty spór o to, czy konferencja moskiewska skończyła się sukcesem, czy niepowodzeniem.

Jest to spór zgoła teoretyczny, ponieważ w międzyczasie został już rozstrzygnięty przez osoby najbardziej miarodajne, gdyż przez samych uczestników konferencji. Zanim to jednak nastąpiło, opinia publiczna była świadkiem ciekawego zjawiska: korespondenci wielkich dzienników, głównie amerykańskich, donosili z Moskwy o pozytywnych osiągnięciach konferencji i nadziejach na przyszłość, a na miejscu fabrykowane były artykuły, stwierdzające otwarcie niepowodzenie konferencji. O niepowodzeniu pisała również — z małymi wyjątkami — cała prasa brytyjska. Tylko prasa francuska zachowywała umiar i wstrzemięźliwość

Koresponenci waszyngtońscy, posiadający bliskie kontakty z kołami kongresowymi i rządowymi, woleli opierać się raczej na opinii swych redaktorów, aniżeli na doniesieniach korespondentów moskiewskich i przewidywali już usztywnienie polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych w stosunku do Związku Radzieckiego. Pozostawali oni jeszcze bezsprzecznie pod wrażeniem mowy prezydenta Trumana z dnia 12-go marca, która pozostawiła trwały rezonanas w Kongresie, obradującym nad sprawą udzielenia pożyczki dla Grecji i Turcji.

Tymczasem jednak wrócił do Waszyngtonu sekretarz stanu gen. Marshall i poprzewracał do góry nogami wszystkie kombinacje i przewidywania. Nie tylko w Ameryce, ale wszędzie. Bo wrócił drogą lotniczą i znalazł się w domu przed innymi ministrami, choć miał najdalej.

Gen. Marshall wygłosił przez radio przemówienie, którego zarysy podał uprzednio do wiadomości rządu i wybitnych parlamentarzystów na poufnym zebraniu w Białym Domu. I oto amerykańska opinia publiczna dowiedziała się ze zdumieniem z przemówienia gen. Marshalla, że informowana była w domu fałszywie. Amerykanie odetchnęli z pewną ulgą. Dowiedzieli się z ust samego Marshalla, że konferencja moskiewska bynajmniej nie skończyła się niepowodzeniem, że dała pewne wyniki pozytywne, które podzielić można na trzy kategorie:

1) Szereg zagadnień zarówno niemieckich, jak i austriackich, zostało uzgodnionych i definitywnie załatwionych (likwidacja Prus, demilitaryzacja, denazyfikacja i demokratyzacja Niemiec, reorganizacja terytorialna Niemiec, sprawa osób wysiedlonych, sprawa repatriacji jeńców itd.).

2) W wielu punktach doszło do znacznego zbliżenia poglądów.

3) Znane są różnice, dzielące stanowiska poszczególnych mocarstw w pozostałych zagadnieniach, co ułatwi rewizję własnego stanowiska.

Marshall był szczery. Nie krył, że w zasadniczych koncepcjach natrafił w Moskwie na opór ze strony ministra Mołotowa, ale nie uogólniał zagadnienia, lecz wymienił kolejno sporne punkty. W ten sposób w strukturze przemówienia powtarzało się stale owo „my i oni". Wielka Brytania i Francja zeszły w przemówieniu Marshalla na plan dalszy, prawie niewidoczny, i słuchacz odniósł z przemówienia wrażenie, jakoby cała partia rozegrała się między Stanami Zjednoczonymi, a Związkiem Radzieckim. I taki był istotny stan rzeczy w Moskwie. Podział, z początku niewidoczny, stał się później wyraźniejszy. Mocarstwa podzieliły się na dwa odłamy: kontynentalny, któremu przewodził Związek Radziecki i anglosaski, któremu przewodziły Stany Zjednoczone. Podział taki odpowiadał podziałowi interesów. Inne są zainteresowania w problemie niemieckim zniszczonych wojną mocarstw kontynentalnych, a inne nie zniszczonych i nie narażonych na agresję mocarstw anglosaskich. I w tym fakcie właśnie tkwi źródło różnic i sprzeczności.

Gen. Marshall dodał jeszcze, że wielkie zagadnienia wymagają wielkiej cierpliwości, powtarzając słowa, które usłyszał jeszcze w Moskwie od Stalina. To samo oświadczył minister Bevin po powrocie do Londynu. Cierpliwość zaś prowadzi do powodzenia. Jest to droga może długa, ale pewna.

Ostrze na ostrze

List do Karolka

Wyobraźmy sobie przez chwilę, co by się działo na tym naszym padole łez i utrapień, gdyby istotnie zaczęły się sprawdzać owe wszystkie namiętne a niepobożne życzenia i zaklęcia w rodzaju: „niech cię diabli wezmą", „bodaj ci język...", „oby go ziemia pochłonęła" etc. (zależnie od wyobraźni i temperamentu zleceniodawcy), kierowane pod adresem najmilszych bliźnich, których działalność w jakikolwiek sposób koliduje z naszymi poglądami czy zamiarami. Sądzę, iż świat wyludniłby się znacznie szybciej i skuteczniej, aniżeli przy użyciu całego zapasu posiadanych i projektowanych bomb atomowych.

Na szczęście tak nie jest. Wszystkie zaklęte w słowa „szlagi" i „cholery" posiadają raczej znaczenie abstrakcyjne i pozbawione są władzy wykonawczej. Czasami tylko figlarny zbieg okoliczności pozwala nam przypuszczać, że to właśnie nasze życzenie, a nie zadawniona wada serca, dopomogła naszemu przeciwnikowi w przeniesieniu się na tamten świat.

Do tych filozoficznych rozważań skłoniło mnie kilka listów, które napłynęły ostatnio na moje imię do redakcji „Tygodnia". Serce me zamiera z przerażenia na myśl wyrażoną na wstępie niniejszego felietonu. Co by było, gdyby spełniły się niektóre życzenia niektórych pilnych czytelników odnośnie mojej osoby? Brrr...

Zdarzają się jednak wśród moich korespondentów nie tylko temperamenty wybuchowe. Bywają także umysły chłodne, analityczne. Badają moje felietony, porównują jeden z drugim, wyciągają różne brzydkie i złośliwe wnioski co do mojego charakteru, nie wahając się nazywać rzeczy po imieniu. Otrzymałam np. taki list z Poznania od jednego Karolka. Pozwalam sobie nazwać go tak poufale, ponieważ zachęcił mnie wabiąc moją osobę frywolnie „chłopyszkiem". W dodatku — miłym chłopyszkiem. Karolek gani mnie. Pisze, że źle się bawię. Co gorsza, twierdzi, że ze mnie kanciarz, cynik i kpiarz. Proszę Karolcia, taka już nasza paskudna natura felietonistów, że lubimy trochę pokpić. Ale w charakterze kanciarza w kartotece podopiecznych Komisji Specjalnej jeszcze nie figuruję. Swoją, Sz. Obywatelu, na ten temat opinię opierasz na twierdzeniu, że ja kłamię. „Gazecie Ludowej" zarzucam podobno obłudę i koloryzowanie depesz, a ja sam fryzuję rzeczywistość i piszę jakieś bzdury o „stabilizacji", „pewności, rozsądku i rozwadze", które charakteryzować mają cyfry naszego budżetu państwowego, naszych planów i osiągnięć. Pisałam tak. Przyznaję się. I wcale nie sykam ze złością, na poznańską czarną reakcję, o co mnie w Twoim liście tak bardzo prosisz.

Syknęłyby może tylko cichutko z żalem cyfry, z przykrości, że ich nie znasz, gdyby nie to, iż naprawdę nic sobie nie robię z ludzkiego gadania. Statystyka nadaje się oczywiście lepiej do poważnego elaboratu, niż do felietonu. Niektóre jednak cyfry są tak natrętne, że Ci o nich powiem. Oczywiście jest jeszcze ciężko i źle. Straty w majątku narodowym wynoszą 100 miliardów przedwojennych złotych. Równa się to 40—50 latom wytężonej pracy dwóch pokoleń ludzkich. A przecież... Nasze cyfry produkcji rosną z dnia na dzień. Nie wiem, czy Cię to interesuje, ale np. tłuszczów zjedliśmy w ubiegłym roku prawie tyle, co w 1938-ym: 3 kg na głowę (3,4 kg w 1938 r.). Produkcja parowozów: w 1938 r. — 28 sztuk, w 1946 — 157. W latach 1918 — 1938 zelektryfikowaliśmy 145 wsi. Taką samą liczbę elektryfikujemy w ciągu jednego tylko roku bieżącego. Po wojennym zniszczeniu na 15,5 mil ha ziemi ornej w 1945 roku mieliśmy połowę odłogów. W roku ubiegłym zasiewy zwiększyły się z 7,6 mil. ha do 9,5 milionów. W roku bieżącym zasiewy wyniosą 13,9 mil. ha. To tylko kilka cyfr rzuconych na wyrywki. Co do reszty odsyłam do literatury fachowej, dostępnej każdemu. Więc jest lepiej? Jest. A dokąd zaprowadziły nas cyfry przedwojennych rachmistrzów, wszyscy przekonaliśmy się na własnej skórze po przegranym wrześniu.

Dlatego powiedziałam: nasze cyfry — pewność lepszego, jeszcze dziś może trudnego dnia, rozsądek nieefektowny i może czasem dla wygodnickich nieprzyjemny i — nadzieja, bez której trudno na ruinach budować. Powiedziałam i nie cofam.

Z wysokim poważaniem

AVIS

tak i nie STRONA 4

TĘCZOWE SZTANDARY RAZEM Z CZERWONYMI

W dniu Święta Pracy Spółdzielcy stolicy zebrali się na Placu Dąbrowskiego. Piętnastotysięczna rzesza wypełniła plac. Nad głowami dominowały sztandary PPS i PPR, Związku Zawodowego Pracowników Spółdzielczych oraz las tęczowych proporców.

Pierwszy przemawiał sekretarz Związku Zawodowego Pracowników Spółdzielczych, ob. Jędrzejewski:



„Świat cały, a przede wszystkim naród polski, tęskni za powszechnym i długotrwałym pokojem. Ludzkość po ostatniej koszmarnej zawierusze wojennej tęskni i pragnie wreszcie zacząć żyć życiem normalnym.

Naród polski, doświadczony ostatnią wojną, zdaje sobie coraz wyraźniej sprawę, że nowa wojna, to początek końca tego, co nazywamy narodem i państwem. Dlatego w dniu dzisiejszego Święta majowego wznosić będziemy hasła powszechnego pokoju, dlatego w dniu dzisiejszym na wielu transparentach wypisaliśmy hasła potępiające nowych podżegaczy wojennych...

Wierzymy, że nasze prawa do pokoju, nasze prawa do Ziem Odzyskanych zdobędziemy sobie w coraz silniejszym sojuszu z wszystkimi państwami dążącymi do pokoju.

Dlatego szukamy i zbliżamy się do takich narodów, które również jak my potrzebują pokoju długotrwałego, a które mają i będą miały dość siły, by taki właśnie pokój zbudować...

Ażeby szybciej odbudować zniszczony kraj, ażeby szybciej zaleczyć straszliwe rany wojenne, potrzebujemy również pokoju wewnętrznego. Dzięki amnestii scementowanie jedności całego narodu stało się szybsze i trwalsze. Jedność narodu to skuteczna, jedyna i najkrótsza droga do odbudowy powojennej Polski.

Tegoroczne Święto majowe obchodzimy w roku, w którym zarysował się wyraźnie w gospodarce narodowej, niedobór aprowizacyjny i deficyt towarowy. W roku bieżącym ustaje również pomoc zagranicy w uzupełnieniu braków krajom dotkniętym wojną. Dodajmy, że klęska powodzi pogorszyła jeszcze bardziej sytuację gospodarczą. Te wszystkie czynniki zmuszają nas do stwierdzenia, iż w najbliższym okresie nie będziemy mogli liczyć, by wynagrodzenia nasze zaspokoiły nasze potrzeby. Dlatego na wielu transparentach majowych wypisaliśmy hasła nawołujące do oszczędności, do wzmożenia wydajności pracy, do walki z marnotrawstwem i lekkomyślnością. Nasze zakłady muszą pracować rentownie, muszą pracować coraz bardziej sprawnie i oszczędnie.

Robotnicy muszą wygrać bitwę o produkcję, musimy wygrać bitwę o sprawny, tani i pełny aparat wymiany. Pod hasłami: pokoju zewnętrznego, sojuszu z państwami miłującymi pokój ze Związkiem Radzieckim na czele, pod hasłami spokoju wewnętrznego, pod hasłem oszczędności, rentowności i wzmożenia wydajności pracy".

Z kolei zabiera głos prezes „Społem" poseł Jan Żerkowski:

„Obchodzimy w tym roku święto pierwszomajowe po raz pierwszy po ostatecznym zwycięstwie nad reakcją. Odpowiedzialność za losy Polski wzięły na siebie partie robotnicze PPS i PPR i ich polityka przesądziła o ustroju Polski jako państwa ludowego. Żyjemy w okresie przełomowym. Już w początku XX wieku ukazały się pierwsze rysy na gmachu ustroju kapitalistycznego. Pierwsza wojna światowa zadała kapitalizmowi cios decydujący. Wielka rewolucja rosyjska nie pozostała bez konsekwencji dla rozwoju stosunków na całym świecie. Dzisiaj po drugiej wojnie światowej budujemy zręby nowego ustroju socjalistycznego. Stare siły reakcji nie drzemią jednak. Bronią się one i ich taktyka wymaga ciągłej czujności. Rozgrywka pomiędzy siłami demokracji i reakcji zahacza również o zachodnie granice Polski. W tej rozgrywce mamy za sobą potęgę Związku Radzieckiego, przeciw sobie sprzymierzone siły międzynarodowej reakcji. Granic tych bronić będziemy jako naszego prawa do życia.

Warunkiem rozwoju ruchu spółdzielczego jest ustrój demokratyczny. Ustrój ten posiada w Polsce postać modelu trójsektorowego. Spośród trzech czynników spółdzielczość posiada tutaj ważne, częstokroć decydujące zadania do spełnienia. M. in. w Planie Trzyletnim, będącym warunkiem naszego wydźwignięcia się ze zniszczeń wojennych. Spółdzielczość polska zajęła w świecie trzecie miejsce i miejsca tego nie ustąpi. Jesteśmy wielkim ruchem, idącym ręka w rękę z klasą robotniczą. Idziemy w pochodzie pierwszomajowym, we wspólnym pochodzie robotniczo - chłopskim.

Mówca kończy okrzykiem.

Niech żyje sojusz robotników i chłopów!

Niech żyje sojusz ze Związkiem Radzieckim!

Precz od granic na Odrze i Nisie!

Niech żyje sojusz Polskiej Partii Socjalistycznej z Polską Partią Robotniczą!

Niech żyje postępowy ruch spółdzielczy w Polsce!"

Przemawiali następnie ob. Wojnowski ze Związku Rewizyjnego i inż. Piróg, prezes S.P.B., po czym uchwalona została następująca

Rezolucja 1-Majowa Spółdzielców:

Spółdzielcy m. st. Warszawy, zgromadzeni w dniu święta 1 Maja, dają wyraz uczuciu solidarności z całą klasą pracującą w dążeniu do realizacji haseł, związanych z budową nowego lepszego życia w Polsce Ludowej i utrwalenia pokoju powszechnego.

Ruch spółdzielczy, jako składowa część całego ruchu wyzwoleńczego mas pracujących, zawsze starał się służyć tym masom dla podniesienia ich dobrobytu.

Spółdzielczość, dzięki warunkom, jakie stworzyła jej Odrodzona Polska Ludowa — w ciągu minionych dwóch lat — osiągnęła wysoki poziom rozwoju, wysuwając się na trzecie miejsce (po Związku Radzieckim i Wielkiej Brytanii) w świecie i spełnia poważną rolę w zaopatrzeniu ludności w najtrudniejszym okresie budowania zrębów naszego nowego państwa.

Spółdzielczość, podniesiona do roli ważnego sektora w gospodarce narodowej, pragnie odegrać pozytywną rolę w przebudowie społecznej, pragnie stać się twórczym czynnikiem w polityce gospodarczej naszego państwa ludowego.

Spółdzielcy m. st. Warszawy wyrażają głęboką wiarę, że wszystkie wysiłki pracowników i kierowników naszego ruchu nastawione będą w kierunku:

a. realizacji spółdzielczego planu trzyletniego w ramach ogólnonarodowego planu gospodarczego,

b. współdziałania z państwem dla zwalczania przejawów spekulacji,

c. przyczynienia się do szybszego zagospodarowania Ziem Zachodnich, a tym samym do utrwalenia naszych granic na Odrze i Nisie,

d. utrwalenia powszechnego pokoju i bezpieczeństwa na świecie przez codzienny wkład naszej pracy w odbudowę życia gospodarczego Odrodzonej Ojczyzny.

Spółdzielczość staje wraz ze Związkami Zawodowymi i demokratycznymi partiami politycznymi we wspólnym szeregu jedności klasy robotniczej, a przez społeczną organizację wymiany pomiędzy miastem i wsią pragnie stać się mocnym zwornikiem sojuszu mas chłopskich i robotniczych i przyczynić się przez to do usunięcia z naszego życia politycznego niedobitków obozu reakcyjnego.

Niech żyje Spółdzielczość — skuteczna broń proletariatu miast i wsi w dążeniu do podniesienia dobrobytu mas pracujących i utrwalenia władzy ludowej w Polsce!

Zebrani wzywają ludność pracującą Warszawy do masowego wstępowania w szeregi spółdzielcze, aby wspólnymi siłami, spółdzielczość, jako masowy ruch społeczno-gospodarczy, stała się realizatorką pełnej demokracji gospodarczej".

Z kolei uformował się pochód, który podążył na Plac Zwycięstwa, by wziąć udział w ogólnej defiladzie Święta Pracy. Na czele pochodu szło Prezydium Związku Rewizyjnego Spółdzielni R.P. z płk. Pszczółkowskim i Prezydium „Społem" z prezesem posłem Żerkowskim na czele. W pochodzie spółdzielczym, kóry liczył 700 m długości, wzięły udział wszystkie organizacje spółdzielcze, działające na terenie Warszawy, a więc: Związek Rewizyjny Spółdzielni R. P., „Społem", Społeczne Przedsiębiorstwo Budowlane, Federacja Spółdzielni Warszawskich, Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa, Spółdzielnie Dzielnicowe, Spółdzielnie Wydawnicze i Spółdzielnie Pracy.

Przed każdą grupą niesiono transparenty. Na białym tle widniały czerwone napisy: „Niech żyje masowy ruch spółdzielczy", „Spółdzielczość, to droga do dobrobytu", Spółdzielczość, to szkoła uspołecznienia".

Przed maszerującymi grupami spółdzielców posuwały się wolno barwnie udekorowane samochody z makietami, ilustrującymi rozwój spółdzielczości. Ogólną uwagę zwracał samochód, na którym widniało godło „Społem" — wielki dwumetrowej średnicy globus, obracany na osi przez trzech ludzi, ubranych w robocze kombinezony, symbolujący zbiorowy wysiłek spółdzielców. Na granatowym tle odbijał się biały napis: „Społem".

Jeden z dalszych wozów symbolizował współpracę wsi i miasta poprzez spółdzielczość. Barwna makieta zawierała po jednej stronie wiejską chatę, a przy niej symbole wytwórczości wiejskiej (ul, owca, drób); po drugiej stronie — na tle zespołu fabrycznego umieszczono rozwinięte bele materiału, bryły węgla, beczki z naftą i cementem. Wieś z miastem łączył wielobarwny łuk tęczy. Napis na wozie: „Społem" łączy wieś i miasto". Dekoracje dalszych samochodów obrazowały udział spółdzielczości w produkcji i odbudowie.



Gdy świat jest głodny...

W r. 1946, który przyniósł Ameryce najlepszy urodzaj od wielu dziesiątków lat, kartofle tak obrodziły, że mimo eksportowania znacznych ilości, bardzo poważne zapasy uległy zniszczeniu.

W roku bieżącym sytuacja eksportowa dla produktów rolnych Ameryki nie przedstawia się różowo. Ekonomiści obliczają, że ogólne zapotrzebowanie świata na produkty amerykańskie wyniesie 18 miliardów dolarów, podczas gdy suma wszystkich rezerw dewizowych krajów importujących i możliwych kredytów dolarowych szacowana jest na maksimum 15 miliardów, a poszczególne kraje nawet jeżeli znajdują się w potrzebie, będą chciały zakupić w pierwszym rzędzie wyroby przemysłowe.

Tymczasem farmerzy amerykańscy liczą na głód, który może jeszcze w tym roku panować na świecie i spowoduje utrzymanie wysokich cen żywności. Organ rolniczy „Successful Farming" pociesza swych czytelników, że „rzeczoznawcy amerykańskiego ministerstwa rolnictwa przypuszczają, iż świat będzie głodny również w roku bieżącym".

Tak i nie

Zmierzch słynnych zawodów

REGATY wioślarskie załóg uniwersyteckich Oxfordu i Cambridge należą do najpopularniejszych imprez sportowych w Anglii. Zupełnie nieoczekiwanie — przynajmniej dla cudzoziemców — ostatni wyścig, który zresztą został wygrany w najgorszym czasie od przeszło siedemdziesięciu lat, nie wywołał entuzjazmu. Liczba widzów szacowana była na mniej niż połowę w porównaniu z latami przedwojennymi.

Labourzystowska prasa przypuszcza, iż przyczyną tego zjawiska jest wzrastające uświadomienie mas robotniczych, które nie zdradzają zbytniego zachwytu dla tego bardzo ekskluzywnego wyścigu. Jak się bowiem okazuje, wojna zredukowała co prawda procent wychowanków arystokratycznych szkół, jak Eton i Harrow, z 90 na 50%, ale załogi wioślarskie są nadal rekrutowane z „najlepszych" rodzin.

Odszkodowania wojenne Japonii

GENERAŁ Mc Arthur zarządził, że na pokrycie odszkodowań wojennych zostaną zdemontowane fabryki reprezentujące 30% japońskiego potencjału wojennego. Podział nastąpi między Chiny, które otrzymają połowę urządzeń, oraz posiadłości brytyjskie, holenderskie i Filipiny, które podzielą się resztą. Przeciw tej decyzji został wniesiony sprzeciw ze strony pozostałych członków Sojuszniczej Rady Kontroli: ZSRR, Francji, Australii i Indii. Nawet Anglia nie była zadowolona. Nie zmieniło to biegu sprawy.

Ciekawa w tym postępowaniu jest nie tyle wysokość odszkodowań i ich podział, ile okoliczność, że w wypadku Japonii Amerykanie nie kierowali się zupełnie względami na potrzeby gospodarcze okupowanego kraju, jak to ma miejsce w Niemczech. O decyzjach politycznych decydują nadal względy taktyczne, a nie istotne i stałe zasady, jednakowe dla wszystkich zainteresowanych.

Strajk w Południowej Afryce

JESZCZE nie przebrzmiały echa strajku górników w kopalniach złota, a już dochodzą wieści o nowym strajku w Południowej Afryce. Tym razem zastrajkowali kolejarze. Powodem strajku było zachowanie się ministra kolei Sturrocka, który odpowiedział delegacji związku kolejarzy, że „wyłoni specjalną komisję dla wysłuchania ich żalów".

Strajk jest oryginalny. Robotnicy nie porzucili pracy, lecz zwolnili jej tempo, rezygnując z wszelkich możliwości powiększenia zarobków, wypływających z akordowego systemu płac.

Na skutek strajku eksport węgla ucierpiał znacznie, a minister Sturrock zwrócił się z apelem do Anglii o przyśpieszenie dostawy wagonów kolejowych. Robotnicy nie śpieszą się, czekając aż postulaty ich zostaną rozpatrzone.

Dobre wyniki Targów Poznańskich

Reaktywowanie międzynarodowych targów poznańskich dało możność zobrazowania wyników przeszło dwuletniej pracy nad odrodzeniem przemysłu polskiego.

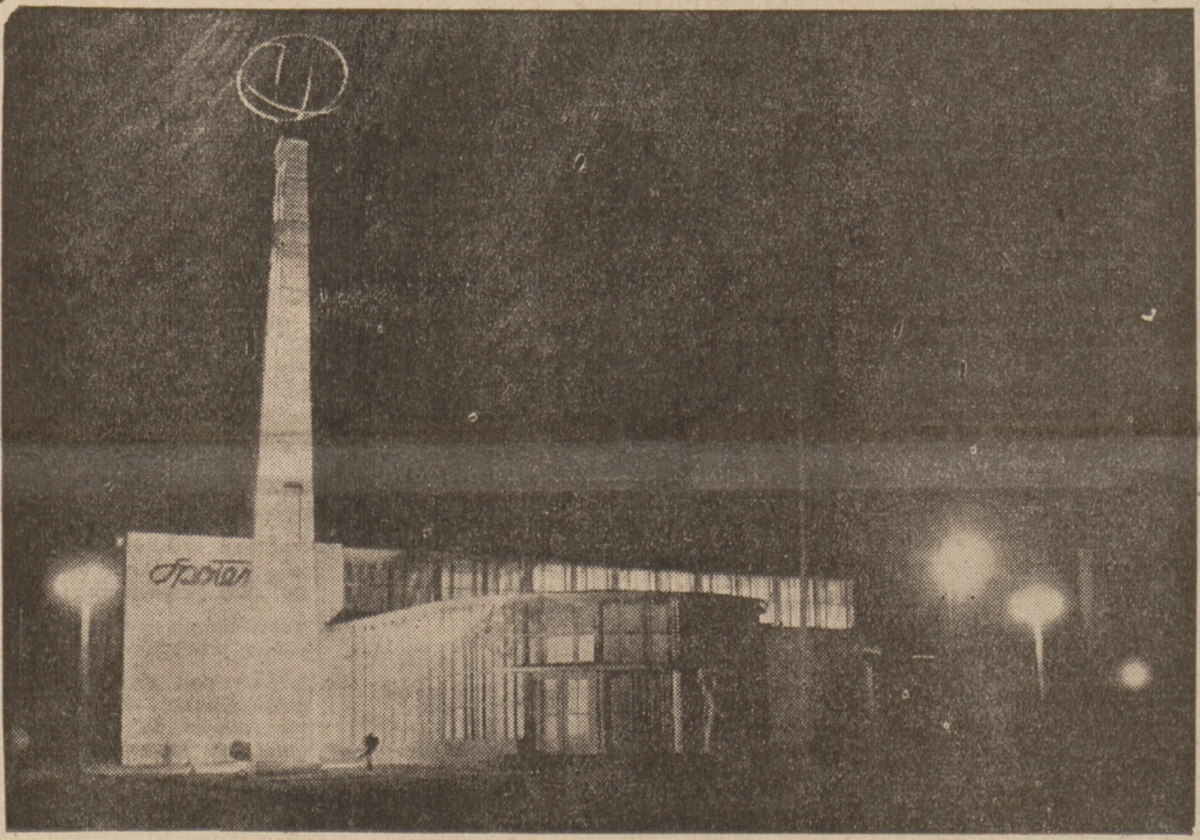
Najliczniej reprezentowane były działy państwowego przemysłu kluczowego. W pawilonie pierwszym — stoiska przemysłu metalowego, hutniczego, elektrotechnicznego, maszynowego, węglowego oraz Ministerstwa Leśnictwa wraz ze spółdzielnią „Las". Oddzielny pawilon zajmuje przemysł włókienniczy na parterze, a na pierwszym piętrze eksponaty przemysłu chemicznego, spożywczego, skórzanego i wyroby monopolowe. Następny pawilon dał nam przegląd kryształów, porcelany i fajansów, mebli biurowych i mieszkalnych oraz wyrobów rzemieślniczych. Pawilony dalsze zawierają stoiska z dziedziny przemysłu mineralnego, szklanego, PCH, PCK, „Orbis", poczty itd. Stoiska 10 państw zawierał pawilon zagraniczny.

Specjalną uwagę zwraca pawilon „Społem". Niemałe zainteresowanie zwłaszcza zagranicy wzbudzają artykuły eksportowe wytwórczości fabryk „Społem".

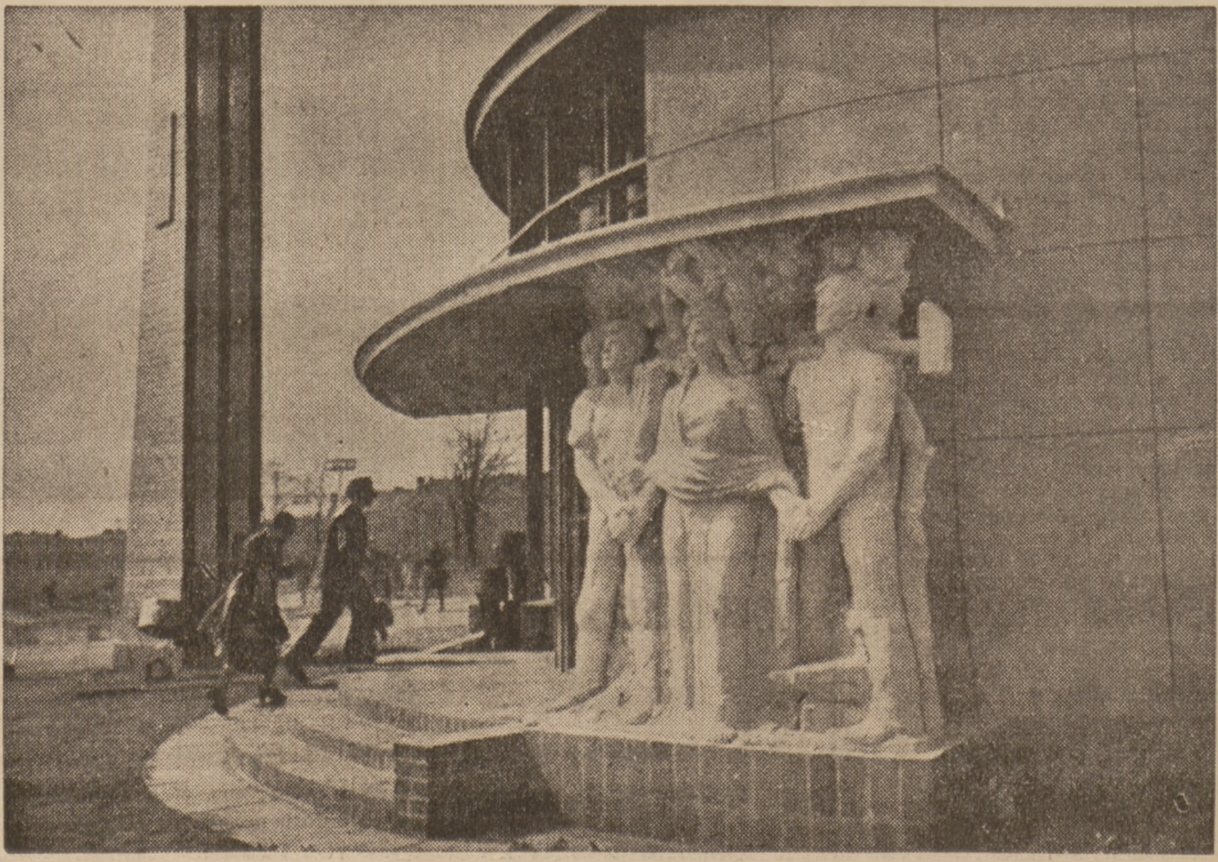
Spółdzielczość, która w r. 1946 w imporcie przez „Społem" przeprowadziła 43 proc. całego importu Polski, będzie mogła znacznie powiększyć swój wkład w eksport po targach poznańskich. Zawarto już szereg transakcji. Belgia na wyroby koszykarskie na 200 tys. franków belgijskich, Anglia i Szwajcaria na pierze i puch finalizuje transakcje, Szwecja, Czechosłowacja, Francja i Włochy zainteresowały się cukierkami, sokami owocowymi itp. Jaja „Społem" mają ustaloną markę na rynku angielskim i zwracały uwagę innych zagranicznych importerów.

Przemysł państwowy największe atuty eksportowe wygrał na odcinku włókienniczym. Pojedyńcze kontrakty wyrażają się w setkach tysięcy dolarów. Zawarto większe obroty z zagranicą na szkła, porcelanę, a następnie na meble i chemikalia. Wszystkie te transakcje eksportowe, jako nie objęte obowiązującymi umowami handlowymi, płatne są w walutach obcych, przyczyniają się więc do polepszenia naszego bilansu handlowego i płatniczego. W sprawie zawarcia szeregu poważnych transakcji toczyły się pertraktacje w ostatnich dniach trwania targów poznańskich. Po zamknięciu targów są finalizowane.

Według przybliżonych obliczeń targi poznańskie zwiedziło niemal 363 tys. osób. W dziale zagranicznym przodował ilością i jakością eksponatów Związek Radziecki. Przegląd swych możliwości eksportowych dały Francja, Czechosłowacja, Bułgaria i Jugosławia. Wystąpiły również na targach poznańskich Włochy, Szwecja, Szwajcaria, Holandia, Meksyk i in.



Pawilon „Społem" w nocy.



Wejście do pawilonu „Społem".

O GRANICACH SPÓŁDZIELCZOŚCI
CIEKAWA DYSKUSJA PRASOWA

Na łamach prasy wybuchł spór „o granice spółdzielczości" w gospodarce narodowej. Zarzewiem stał się artykuł p. Mariana Bieńkowskiego w „Dziś i Jutro", który, występując przeciwko upaństwowieniu przemysłu, nazwał je formą nowoczesnego niewolnictwa i przeciwstawił mu niedość sprecyzowaną koncepcję „robotniczych spółek akcyjnych", pragnąc niejako pogodzić kapitalitsyczną treść z uspołecznioną formą rządzenia i gospodarowania.

Artykuł ten spotkał się z polemiką publicysty „Głosu Ludu" A. Szpakowicza, który z kolei wywołał wystąpienie J. Dominki na łamach „Robotnika". J. Dominko w artykule pt. „O najwyższą formę uspołecznienia" zajmuje stanowisko pokrywające się z zasadami „trójsektorowego" modelu gospodarczego Polski, ustalonego przez K. R. N. W myśl tych zasad w rękach Państwa należy pozostawić kluczowe gałęzie przemysłu, jak górnictwo, hutnictwo, cały przemysł ciężki, natomiast przemysł spożywczy, bez względu na swoją skalę, winien znaleźć się w ręku spółdzielczości. Chodzi tu nie tylko o drobniejszy przemysł, który prowadzony być może przez lokalne spółdzielnie dla lokalnych potrzeb, ale również wielkie zakłady przemysłowe, obsługujące teren większy, a nawet krajowy, które powinny być prowadzone przez centrale spółdzielcze, reprezentujące i wytwórców i spożywców. Mowa jest o olbrzymim dziale przemysłu, przerabiającym surowiec dostarczony przez rolników dla zaspokojenia codziennych potrzeb ludności.

J. Dominko uzasadnia swoje twierdzenie tym, iż spółdzielczość jest najdoskonalszą, najbardziej bezpośrednią formą uspołecznienia pisząc:

„W ruchu spółdzielczym, tworzonym oddolnie, zorganizowane społeczeństwo przez cały system komórek organizacyjnych ma wpływ na uspółdzielczony przemysł i handel i sprawuje nad nim ustawiczną kontrolę".

Uwagi J. Dominki napotkały namiętny odzew ze strony A. Szpakowicza w „Głosie Ludu". Twierdzi on, iż nie uspółdzielczenie, a właśnie upaństwowienie jest najdoskonalszą formą uspołecznienia — oczywiście — w państwie ludowym. Podczas bowiem kiedy spółdzielczość reprezentuje tylko część społeczeństwa, mianowicie swoich członków, to państwo ludowe jest wyrazem woli całego społeczeństwa pracujących. Jednym słowem A. Szpakowicz chce utożsamić aparat państwowy ze społeczeństwem, ponieważ dzisiejsze państwo polskie jest „nasze", ludowe, ludzi pracy miast i wsi". Wobec tego publicysta „Głosu Ludu" pragnie pozostawić w rękach spółdzielczości jedynie drobne warsztaty wytwórcze o znaczeniu lokalnym inne, wielkie, te, które mogą wywierać decydujący wpływ na rynku spożywczym, pragnie upaństwowić.

Wreszcie zabiera głos w „Robotniku" przewodniczący Rady Naczelnej P. P. S. i jeden z czołowych działaczy spółdzielczych — Stanisław Szwalbe. Podnosi on, iż stanowisko A. Szpakowicza nie może być traktowane inaczej, jak jego pogląd indywidualny. „Wydaje się — pisze St. Szwalbe — że teza tow. Szpakowicza o celowości przekazania spółdzielczości małych zakładów przemysłowych o znaczeniu ściśle lokalnym nie jest zgodna z zasadami ustalonymi przez kierownictwo działów ekonomicznych P. P. S. i P. P. R. Nie kto inny, jak tow. Popiel, kierownik Wydziału Ekonomicznego K. C. PPR. oraz tow. Pszczółkowski, kierownik Wydziału Spółdzielczego KC. PPR. i — co ważniejsze — Prezes Związku Rewizyjnego Spółdzielni R. P. uzgodnili z przedstawicielami PPS w dniu 20. III. 1946 r. rezolucję Komisji K. R. N., która wylicza główne gałęzie przemysłu ulegające kooperatyzacji, wśród nich cukrownie i rafinerie cukru, gorzelnie, browary, fabryki drożdży, młyny (właśnie o zdolności większej przeróbki), olejarnie itd. Za rezolucją tą obie nasze partie wspólnie głosowały.

„Nie neguję, iż mimo to istnieją pewne różnice w zapatrywaniach obu partii na rolę spółdzielczości".

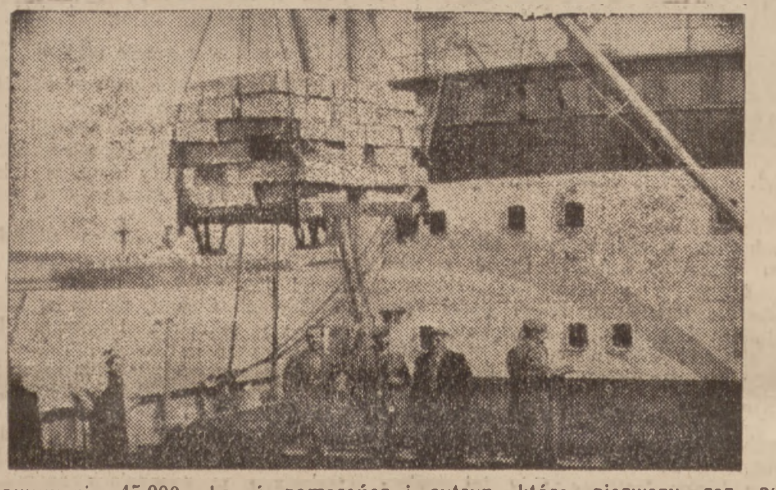
Stanisław Szwalbe tak precyzuje pogląd P. P. S.:

„P. P. S. jest zdania, że spółdzielczość to niezastąpiona szkoła przysposobienia gospodarczego dla aktywu społecznego. P. P. S. jest zdania, że spółdzielczość może być bardziej dołową, bardziej elastyczną formą gospodarki od państwowej. P. P. S. twierdzi więc, że w państwie ludowym, jedynie reprezentującym naród, wszystko co może przejąć spółdzielczość, powinno być spółdzielczości przez to ludowe państwo oddane. W interesie najlepszego obsłużenia potrzeb ludności — bo temu celowi w ogóle ma służyć ludowe państwo, a nie jakiejś abstrakcji".

A dalej:

„Samorząd lepiej poprowadzi wodociąg, tramwaj, rzeźnię — niż państwo. Ten oto przykład najlepiej ilustruje stanowisko P. P. S. w sprawie podziału ról pomiędzy poszczególnymi sektorami społecznymi (państwo, samorząd, spółdzielczość). Każdy z nich według najlepszego przystosowania do funkcji. Wszystkie trzy w granicach planu ogólno-państwowego".

„Społem" rzuciło pomarańcze i cytryny na wolny rynek



Wyładowywanie 45.000 skrzyń pomarańcz i cytryn, które pierwszy raz po wojnie przywiózł do Gdyni szwedzki motorowiec „Nordwink" na zamówienie „Społem".

Jak pracują oddziały „Społem"

Delegatura Zarządu na Okręg Radomsko-Kielecki

Delegatura Zarządu Zw. Gosp. Spółdz. R. P. „Społem" na Okręg Radomsko - Kielecki mieści się w Radomiu, ul. Żeromskiego 31.

Zadaniem Delegatury jest koordynacja pracy i działalność nadzorcza nad Okręgowymi Oddziałami „Społem": Rolniczym, Przemysłowo - Rolnym, Spożywczym, Włókienniczym, Działami: Produkcji (7 zakładów wytwórczych), Młynarskim (14 młynów, a w tym 7 własnych), Transportowym, 12 powiatowymi Oddziałami i 3 składnicami „Społem".

Jeżeli chodzi o najbardziej aktualne zadania Delegatury, to na plan pierwszy wysuwa się, zlecona przez władze państwowe akcja skupu zboża. W ramach tej akcji placówki młynarskie „Społem" dokonały zakupu na wolnym rynku 600 ton zboża, wykonując tym samym w 100% zlecone zadanie.. Było to dość trudne zadanie do wykonania, albowiem akcja skupu prowadzona równorzędnie i przez inne instytucje spółdzielcze i gospodarcze, a także przez firmy prywatne, siłą faktu wywołała 25% zwyżkę cen na zboże, na co wielu rolników zareagowało w ten sposób, że członkowie niemal powstrzymali się od sprzedaży, licząc oczywiście na to, że ceny zboża jeszcze bardziej pójdą w górę. Jeżeli zatem placówkom społemowskim udało się pomyślnie to zadanie rozwiązać, to jedynie tylko dzięki temu, że przy skupie zboża w przeważającej ilości wypadków zastosowano zasadę wymiany, dając rolnikom za zboże artykuły tekstylne. Inne organizacje spółdzielcze jak Pow. Spółdz. Roln. - Handl. i Spółdzielnia Samopomocy Chłopskiej mają olbrzymie trudności w wykonaniu nałożonego na nie obowiązku. Naogół jednak spółdzielczość województwa zdała w tym wypadku egzamin, wówczas gdy drobny, prywatny przemysł młynarski do tej pory wykonał zaledwie 30% zleconego zadania, a Państwowa Centrala Handlowa na 200 ton, jakie miała zakupić, zdołała zakupić tak niewielkie ilości, że w ogóle ich brać pod uwagę nie można.

Drugim aktualnym zadaniem Delegatury jest ożywienie i podniesienie działalności Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej, których na obszarze województwa istnieje 131 . Prawie połowa tych spółdzielni nie wykazuje żadnej działalności. Zgodnie z wynikami specjalnej konferencji, jaka ostatnio odbyła się w tej sprawie, postanowiono konkretnie zorganizować jeszcze w bieżącym kwartale 5 — 6 kursów 3 - tygodniowych w poszczególnych powiatach, dokształcających w dziedzinach specjalnych działaczy spółdzielczych Samopomocy Chłopskiej. Wkład Delegatury Zarządu „Społem" w tę akcję to: odkomenderowanie na koszt Delegatury kilku wykładowców do poszczególnych powiatów—specjalistów w dziedzinie buchalterii, narzędzi i maszyn, nawozów sztucznych itp. Ponadto Delegatura udzieli pomocy w wyżywieniu uczestników, dając im na własny koszt obiady. (a)

Spółdzielnia kolejarzy w Kutnie

Spółdzielnia Kolejarzy w Kutnie (ul. Jagiellońska 9) powstała w marcu 1945 roku. Spółdzielnia zrzesza 56 pracowników, prowadząc 1 piekarnię, 1 warsztat szewski, dwa sklepy spożywczo-kolonialne, 1 sklep z pieczywem i 8 punktów rozdzielczych artykułów przydziałowych M.K.

Obroty Spółdzielni w 1946 r. osiągnęły kwotę 19.402.081 zł. Na rok bieżący preliminowano je w sumie 30 milionów złotych.

Kierownictwo Spółdzielni od chwili jej powstania spoczywa w ręku prezesa Zarządu, p. Romana Szczęsnego. (a)

Podwójne święto pracowników spółdzielczych Radomia

Pracownicy placówek „Społem" i tutejszych Spółdzielni obchodzili dwie uroczystości na skalę nieprzeciętną.

Dnia 29 kwietnia wieczorem 1200-tu spółdzielców wzięło udział w odsłonięciu szandaru Koła PPS Pracowników Spółdzielczych Radomia, którego dokonał Przewodniczący CKW PPS ob. min. Osóbka-Morawski i wręczył go chorążemu Koła, jednemu z najstarszych pracowników spółdzielczych i PPS. Janowi Czerwcowi — pracownikowi Okręgowego Oddziału Spożywczego.

Uroczystość ta zamieniła się w manifestację na rzecz najściślejszej współpracy ruchu spółdzielczego z ruchem robotniczym.

Przewodniczący min. Osóbka - Morawski wykorzystał to, że jednocześnie dokonywał odsłonięcia sześciu sztandarów Kół Fabrycznych PPS, jednoczących ponad 3 tysiące członków tej Partii i wręczając sztandar chorążemu wyraził radość z tego powodu, że uroczystość radomska świadczy o tym, że dokonuje się coraz bliższe zlanie obu idei: socjalistycznej i spółdzielczej.

— Utożsamienie dążeń ideowych PPS — powiedział ob. minister — z dążeniami ruchu spółdzielczego wyraża się także i w tym, że działacze społeczni przy debatach na tematy zadań oczekujących spółdzielczość w Polsce, przemianowują Polską Partię Socjalistyczną (na wzór Partii Spółdzielczej w Anglii) na Polską Partię Spółdzielczą.

Toteż słusznie zaznaczył w przemówieniu swoim przewodniczący Komitetu Fundacyjnego, że wśród sześciu sztandarów socjalistycznej dywizji radomskiej nie mogło zabraknąć i sztandaru pułku pracowników spółdzielczych.

Zapewnienie złożone przewodniczącemu CKW. PPS ob. Osóbce - Morawskiemu przez przedstawiciela Komitetu Fundacyjnego, że spółdzielcy Radomia mając własny sztandar, staną się jeszcze bardziej zdecydowanymi bojownikami Demokracji Polski Ludowej i że wytrwale dążyć będą przez **Spółdzielczość do Socjalizmu** — było ślubowaniem wszystkich pracowników „Społem" i spółdzielni radomskich.

Uroczystość zakończono podpisaniem aktu erekcyjnego w specjalnej księdze pamiątkowej Koła PPS pracowników spółdzielczych, pierwszym występem chóru Pracowników „Społem", chóru OM. TUR i młodej orkiestry pracowników Wytwórni Tytoniu.

W dniu 1 Maja wzięło udział w pochodzie około 200 czwórek pracowników spółdzielczych ze sztandarami obu Partii robotniczych i sztandarami tęczowymi, oraz hasłami spółdzielczymi.

Spółdzielnia Spożywców w Łowiczu

Spółdzielnia Spożywców w Łowiczu (Biuro Zarządu, Rynek Kościuszki Nr 15) istnieje od kwietnia 1938 roku. Trudne były narodziny Spółdzielni, albowiem placówki spółdzielcze, które istniały przedtem wskutek niewłaściwej polityki cen kończyły swój żywot deficytami i stratą kapitałów obrotowych, co stwarzało wśród ogółu mieszkańców Łowicza nastrój zdecydowanie nieprzyjazny dla handlu spółdzielczego. Znalazło się jednak około stu upartych i wytrwałych ludzi, którzy nową placówkę spółdzielczą z niesłychanym trudem stworzyli i poprowadzili, a rezultaty ich pracy, osiągnięte w okresie ostatnich lat 9-ciu istnienia Spółdzielni, są naprawdę duże.

Oto dzisiejszy stan gospodarczy tej pożytecznej placówki. Spółdzielnia prowadzi w tej chwili: 2 piekarnie o zdolności wypiekowej 2.000 kg. chleba na dobę, młyn - kaszarnię, którego zdolność przemiałowa wynosi 1.000 kg. zboża dziennie oraz 11 sklepów, a w tym 8 kolonialno - spożywczych, 2 włókiennicze i 1 farbiarsko - mydlarski. Członków Spółdzielnia zrzesza 1.500, a pracowników zatrudnia 69 - ciu.

Obroty Spółdzielni w roku ubiegłym osiągnęły kwotę 87 milionów złotych. Na rok bieżący preliminowano je w sumie 150 milionów złotych.

Jeden procent od obrotów Zarząd Spółdzielni przelewa na Fundusz Kulturalno - Oświatowy, który rozdziela stypendia dla kształcących się dzieci członków oraz utrzymuje świetlicę i bibliotekę dla pracowników.

Kierownictwo Spółdzielni od stycznia 1945 roku spoczywa w ręku p. dyr. Stanisława Brzozowskiego, jednego z założycieli tej placówki i długoletniego członka jej Zarządu, który własnym wysiłkiem dźwignął ją do dzisiejszego stadium rozwoju. (a)

Ostatnie dni Hitlera

(Na podstawie dokumentów wywiadu brytyjskiego i amerykańskiego, Międzysojuszniczej Komisji Alianckiej i Międzynarodowego Trybunału Wojskowego w Norymberdze).

(Ciąg dalszy)

W raporcie istnieje co prawda zastrzeżenie, że dowody są nieskompletowane, lecz „należy uważać za zupełnie nieprawdopodobne, aby różne zeznania naocznych świadków mogły dać — gdyby były nieprawdziwe — tak skoordynowaną, kompletną całość. Major „X", na którego barkach w głównej mierze spoczywało śledztwo, dodał, że zbadał dwudziestu świadków, od polityków i generałów począwszy a na wartownikach skończywszy, świadków, którzy byli naocznymi widzami śmierci Hitlera.

Dochodzenia innych oficerów wywiadu, prowadzonego na odmiennej drodze, fakty te potwierdziły.

Stało się to więc na dwa dni przed ostateczną kapitulacją resztek broniącego się garnizonu niemieckiego przed Czerwoną Armią. Z innego źródła, mianowicie z Alianckiej Komisji Kontrolnej, przeniknęła dodatkowa wiadomość, że inicjatywa małżeństwa wyszła od Ewy Braun. „Wydaje się — oświadczył przedstawiciel Komisji — że Ewa Braun powodowała się szczególnym życzeniem, aby umrzeć sławnie razem z Hitlerem, dlatego to wywarła cały swój wpływ na Hitlera, celem skłonienia go do pozostania w Berlinie." Oznaczało to, jak zobaczymy zaraz, zmianę, doniosła w konsekwencji politycznej, decyzji Hitlera. „Samobójstwo popełnili — informuje nas raport — według wszelkiego prawdopodobieństwa na tapczanie, który stał w schronie Hitlera. Ciała spalono i kości usunięto, dlatego, ażeby nie dostały się w ręce Rosjan. Nawiasem trzeba tu dodać, że w raporcie majora „X" jest wzmianka, między innymi, także i o Marcinie Bormannie, tej mianowicie treści, że prawdopodobnie i on także nie żyje. Oparta ona została na zeznaniach szofera Hitlera, Kempke i szefa służby bezpieczeństwa Hitlera, nazwiskiem Rattenhuber. Zeznali oni, że Bormann zginał w próbie ucieczki z Kancelarii Rzeszy już po samobójstwie Hitlera. Czołg, w którym usiłował wydostać się, miał być jakoby trafiony pociskiem sowieckim i spłonąć. Jak już wiemy, w sierpniu 1946 r. depesze doniosły, że Marcin Bormann jakoby żyje i kieruje ruchem podziemnym w Niemczech. Tak więc ostatecznego wyjaśnienia sprawy nie ma.

Wracajmy jednak do rzeczy. Ponieważ tekst raportu opublikowanego przez Aliancką Komisję Kontrolną w Niemczech, przez jej sekcję brytyjską, jest podstawowym dokumentem i zawiera jedynie źródłowe materiały, jakie do dziś podano do wiadomości publicznej, warto się z nim zapoznać. Oto przebieg finału dramatu historycznego, wywołanego przez Hitlera. Dane zebrane przez wywiad brytyjski, oparte głównie na zeznaniach naocznych świadków, dowodzą w sposób najbardziej pewny i ostateczny (jak to jest tylko możliwe bez dowodu rzeczowego, jakim byłyby ciała), że Hitler i Ewa Braun zginęli krótko po godzinie 2.30 po południu 30 kwietnia 1945 r. w schronie pod Kancelarią Rzeszy. Ciała ich spalono w ogrodzie przed schronem. Pierwotnie Hitler zamierzał w dniu 20 kwietnia uciec samolotem z Berlina do Berchtesgaden, aby nadal kontynuować walkę, lecz kiedy dzień ten nadszedł, ucieczkę swą odłożył. 22.IV około godziny 4 min. 30 po południu zwołał konferencję obecnych doradców i współpracowników, na której oświadczył, iż uważa wojnę za przegraną, że zamierza pozostać w Berlinie do końca, biorąc udział w jego obronie. Jeśli Berlin padnie — on umrze. Jest pewne, że Hitler w tym czasie był w stanie kompletnego załamania nerwowego. W ataku nerwowym oskarżał wszystko i wszystkich (z wyjątkiem siebie) o spowodowanie klęski Niemeic. Obecni na konferencji usiłowali wyperswadować mu ten plan i zmienić jego decyzję w tym sensie, aby Berlin opuścił. Nie dało to rezultatu. Za przykładem Hitlera, taką samą decyzję powziął i Goebbels. Po konferencji zostali w schronie razem z Hitlerem: Goebbels, dr. Ludwik Stumpfegger, lekarz przyboczny Hitlera, oraz inni jego bliżsi współpracownicy. Generałowie natomiast udali się do swojej nowej Kwatery Głównej.

Upadek nerwowy Hitlera w dniu 22 kwietnia był początkiem końca. Od tego dnia Hitler nie wychodził ze schronu (to znaczy przez osiem dni), nie przyjmował wojskowych, z wyjątkiem oficerów odpowiedzialnych wprost przed nim za obronę Berlina. Zamknął się w swym „kółku rodzinnym". Zeznania wszystkich, którzy widzieli go wtedy, stwierdzają, że był znacznie spokojniejszy, aniżeli w dniu kryzysu, t. zn. 22 kwietnia. Powziął decyzję. Nawet zaczął nabierać zaufania co do przebiegu i wyniku bitwy o Berlin. Spokój ten przerywany był jednak coraz napadami złego humoru, w którym wyklinał dawne zdrady i szukał nowych. Jego stan fizyczny był również kiepski. Odbiły się na nim, natężenie nerwowe, niezdrowy tryb życia i ekscentryczne godziny czuwania i pracy. Mimo jednak drżenia rąk, na co cierpiał już od pewnego czasu i ogólnego postarzenia się, był normalny.

W nocy z 23 — 24.IV. przybył do Hitlera i odbył z nim rozmowę minister Speer. Hitler wyjawił mu o przygotowaniach poczynionych do samobójstwa i zniszczenia swego ciała przez spalenie.

W tym samym mniej więcej czasie Himmler wysłał do Hitlera swego przybocznego doktora Gebbhardta, aby ten namówił go do opuszczenia Berlina, zanim nie będzie za późno, lecz Hitler namowy te odrzucił. Wieczorem 26.IV. wezwano do raportu do schronu Hitlera marszałka lotnictwa Ritter von Greima. Miał on objąć dowództwo nad siłami lotniczymi Niemiec po Goeringu, który wpadł w całkowitą niełaskę za usiłowanie objęcia władzy w Niemczech, co miało miejsce kilka dni wcześniej. Hitler poinformował Greima, tak, jak przed tym Speera, że ułożył już wszystko dla zniszczenia swego ciała jak też i ciała Ewy Braun, żeby nie wpadły w ręce nieprzyjaciela, zniszczenia tak dokładnego, aby absolutnie nic rozpoznawalnego nie zostało. Wręczył przy tym Greimowi i drugiej obecnej osobie, kobiecie nazwiskiem Reitsch (o czy jeszcze będzie) kapsułki z trucizną. Kapsułki te rozdano już poprzednio wszystkim przebywającym w schronie 28.IV rozeszła się wśród obecnych wieść przyjęta z niedowierzaniem i potępieniem o próbie Himmlera nawiązania kontaktu z aliantami za pośrednictwem Szwecji.

W ciągu ostatnich trzech dni bitwa o Berlin zbliżyła się do centrum stolicy. Pociski padały naokoło schronu. 29.IV we wczesnych godzinach rannych czołgi sowieckie dotarły do Potsdammerplatz. Hitler wydał rozkaz Greimowi, aby udał się do Rechlin i zorganizował pomoc lotniczą dla XII-tej Armii gen. Wencka, która według raportów — miała znajdować się na odległość strzału od Potsdammerplatz. W rzeczywistości Armii tej tam nie było, lecz o tym przypuszczalnie nie wiedziano. Greim i Reitsch wystartowali na Arado 96. Po 29 kwietnia zaprzestano wiązać jakiekolwiek nadzieje co do pomocy armii Wencka.

Depesze wysłane w tym czasie, a przejęte przez Aliantów, odzwierciedlały rozpacz i histeryczne inwektywy. Wieczorem 29 kwietnia Hitler i Ewa Braun wzięli ślub. Ceremonii dokonał urzędnik ministerstwa propagandy w małym pokoju konferencyjnym w schronie. Sugestia co do małżeństwa i samobójstwa wyszła, jak to już mówiliśmy przypuszczalnie ze strony Ewy Braun, ponieważ zawsze nosiła się z myślą sławnej śmierci razem z Hitlerem. Ona to więc namówiła Hitlera do śmierci.

Po skończonej ceremonii państwo młodzi zamienili uścisk rąk ze wszystkimi obecnymi i udali się do swoich pokojów, w towarzystwie sekretarki, na ucztę weselną. Według zeznań sekretarki rozmowa tocząca się przy stole dotyczyła wyłącznie samobójstwa. Atmosfera była tak przygnębiająca, że nie mogła wytrzymać i musiała odejść. W tym mniej więcej czasie Hitler zabił swojego ulubionego psa. 30.IV około godz. 2 min. 30 w nocy Hitler pożegnał się z około dwudziestoma osobami będącymi w schronie, wśród których około dziesięciu stanowiły kobiety. Część z nich była ściągnięta z sąsiednich schronów w obrębie Kancelarii. Hitler podał rękę wszystkim kobietom, a z większością z nich zamienił kilka słów.

Tego samego dnia około 2 min. 30 po południu (ale co do dokładnego czasu, nie mamy pewności) wysłane zostało zapotrzebowanie do Biura Transportu na natychmiastowe dostarczenie do schronu dwustu litrów benzyny. Gdy jej dostarczono, jakieś 160 — 180 litrów złożono w ogrodzie tuż przy wyjściu ze schronu.

Mniej więcej w tym czasie widzano po raz ostatni Hitlera i Ewę Braun. Obchodzili schron żegnając się z przypadkowo spotkanymi ludźmi, następnie udali się do własnych pokojów, gdzie popełnili samobójstwo. Hitler wystrzałem rewolwerowym, prawdopodobnie w usta, a Ewa Braun przypuszczalnie przez zażycie trucizny, chociaż, jak zostało ustalone i ona również miała rewolwer.

Po samobójstwie ciała ich wyniesiono do ogrodu pod schronem. Dokonali tego na pewno Goebbels i Bormann, a prawdopodobnie także i Stumpfegger oraz jedna lub dwie osoby nieustalone. Ciało Hitlera było owinięte w koc, jak można było przypuszczać, ze względu na widok, jaki przedstawiało. Ciała ułożono obok siebie w odległości około trzech metrów od wyjścia ze schronu; po czym oblano je benzyną. W tym momencie zaczęły padać pociski i obecni skryli się w wejściu do schronu. Rzucono zapalone szmaty i oba ciała stanęły natychmiast w ogniu. Obecni przyjęli postawę na baczność, oddając honory, po czym zeszli do schronu. Nie wiadomo, ile razy oblewano ciała benzyną dla utrzymania ognia; nie wiadomo też, jak długo płonęły. Jeden ze świadków twierdzi, że „paliły się tak długo, aż nic nie zostało." Bardziej jednak prawdopodobne jest, że palono je dotąd, aż stały się nierozpoznawalne, wtedy pokruszono kości i prawdopodobnie zakopano. I.V wieczorem Bormann wysłał depeszę do admirała Doenitza tej treści: „woli Hitlera stało się zadość, nie żyje." Depesza ta została później potwierdzona depeszą Goebbelsa, w której stwierdza, iż Hitler umarł poprzedniego dnia o godz. 3.30 po południu i że z jego rozkazu Doenitz zostaje prezydentem Rzeszy, Goebbels kanclerzem Rzeszy, Seyss-Inquart ministrem spraw zagranicznych. Goebbels dodawał, iż Bormann usiłował dotrzeć do Doenitza, aby poinformować go o sytuacji.

Wszystkie powyższe świadectwa, chociaż niekompletne, są dokładne, wzajemnie zgodne i pochodzące z niezależnych źródeł. Nie natrafiono na żadne dowody, któreby potwierdziły pogłoski, iż Hitler żyje. Wszystkie tego rodzaju pogłoski zbadano i znaleziono, że są całkowicie bezpodstawne. Sami autorzy tych wieści przyznali się do ich fabrykacji. Nie ma również danych, któreby mogły zaprzeczyć świadectwom, tutaj podanym. Uznano, iż byłoby rzeczą zupełnie niemożliwą, aby wersje różnych świadków naocznych mogły w sposób sztuczny stworzyć tak dokładny obraz. Ludzie zeznający byli zbyt zaangażowani w ratowaniu własnego życia, aby byli w stanie opracować i nauczyć się na pamięć tak skomplikowanej szarady i aby potrafili powtórzyć ją ze wszystkimi szczegółami pod długotrwałym krzyżowym ogniem śledztwa, oraz po pięciomiesięcznej wzajemnej izolacji. Uznano także za niemożliwe, by świadkowie pomylili się w rozpoznaniu ciała Hitlera. Co do tożsamości ciała Ewy Braun nie ma najmniejszej [illegible], ponieważ nie było ono owinięte i łatwe do rozpoznania. Hipoteza o żyjącym Hitlerze wymagałaby zniknięcia jego po południu, po godz. 2 min. 30, w dniu 30 kwietnia i znalezienia jakiegoś ciała, które sprowadzono by do schronu. Lecz ucieczka ze schronu po godz. 2.30 była prawie na pewno niemożliwa. Można było co prawda jeszcze uciec samolotem szkolnym, ponieważ jednak dwaj przyboczni piloci Hitlera, którzy znajdowali się w schronie, wzięli udział w próbie przedarcia się z Berlina w nocy pierwszego maja, więc hipoteza ta odpada. W każdym razie nie ma żadnych rozsądnych powodów dla konstruowania tego rodzaju teorii bez oparcia o fakty i to w sprzeczności z jedynymi pozytywnymi świadectwami.

Tyle jest w raporcie majora „X".

Następnego dnia po samobójstwie grupa ludzi usiłowała przedrzeć się z Kancelarii. Wśród nich znaleźli się: pilot Bauer, szef służby bezpieczeństwa Rattenhuber i osobisty doradca Ribbentropa — Hevel. Tego samego dnia wieczorem popełnił samobójstwo Goebbels wraz z rodziną. Żona Goebbelsa zdążyła przed tym oznajmić świadkom, że dwoje jej dzieci już nie żyje i że reszta rodziny pójdzie ich śladem. Grupa w której znalazł się sekretarz Neumann, Bormann, Stumpfegger i Kempke, usiłowała przedostać się w czołgu przez most na końcu Friedrichstrasse. W czołgu wybuchł „panzerfaust". Dwóch świadków rannych od tego wybuchu zeznało, że Bormann, który był z nimi, zginął. Wszystkie daty podawane w zeznaniach świadków znalazły potwierdzenie w zeznaniach innych osób przebywających w schronie. Pomimo tych danych i wyciągniętych z nich wniosków, wywiad badań nie przerwał, poszukując nowych dowodów.

Trzeba tu dodać dla uzupełnienia, że pierwszą wiadomość o śmierci Hitlera podało niemieckie radio dnia pierwszego maja w komunikacie admirała Doenitza. W kilka dni później sowiecki komendant Berlina podał do wiadomości, że w podziemiach ruin Kancelarii Rzeszy znaleziono zwęglone szczątki przypominające Hitlera. W lipcu sowieckie władze wojskowe w Berlinie oświadczyły, że nie ma dotychczas rozstrzygających dowodów śmierci Hitlera i że nie należy wykluczać możliwości, iż żyje.

(Ciąg dalszy w następnym numerze)



Lebensraum *(Z albumu czeskich karykaturzystów)*

Film TYGODNIA

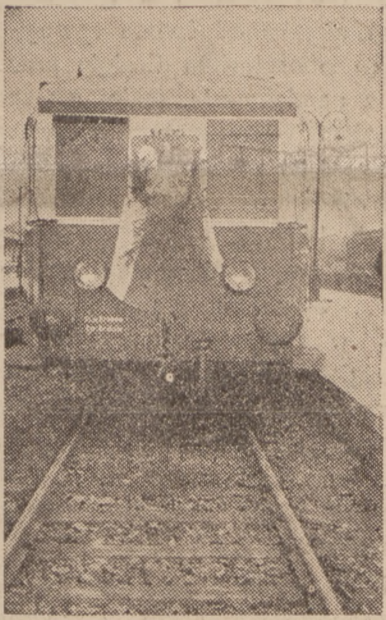
1 Maja święto międzynarodowe



Na 1-go Maja Moskwa tonie w powodzi świateł



W czasie swej podróży do Afryki Południowej król angielski wraz z rodziną odwiedził podziemia kopalni

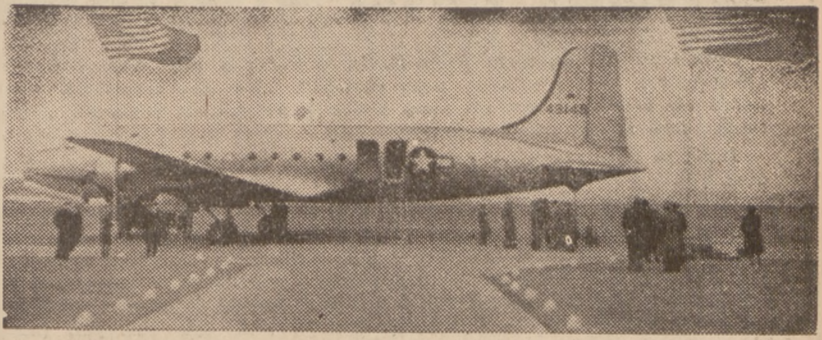


Pociąg motorowy t. zw. „torpeda" kursuje znów pomiędzy Warszawą a Łodzią

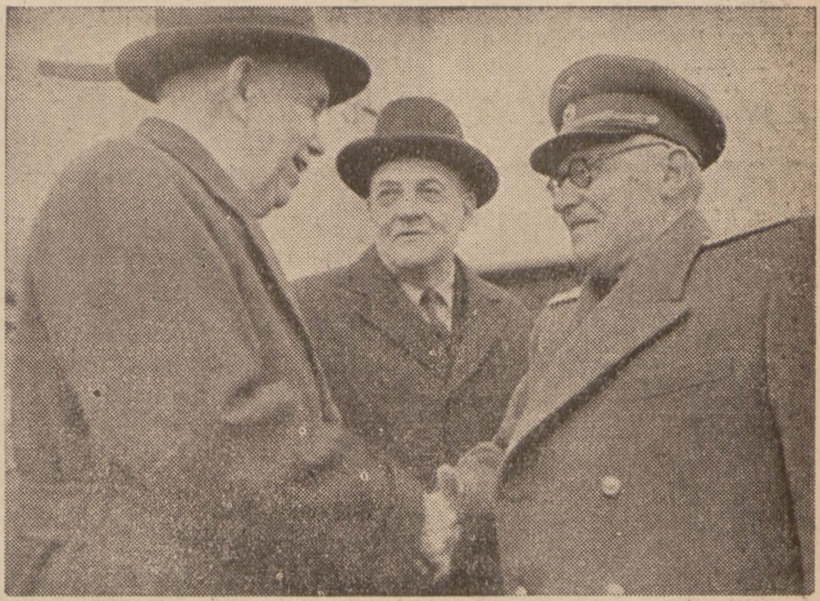


Premier Francji Ramadier przemawia na jednym ze zgromadzeń Polaków

Konferencja moskiewska zakończona



Amerykański samolot oczekuje na ministra Marshalla



Ostatnia rozmowa min. Marshalla z wiceministrem Wyszyńskim



Marshall przemawia przez radio



— Dowidzenia, na następnej konferencji.

Marek Sadzewicz

O OJCOSTWIE I

ROZMOWA Z PROF. HIRSZFELDEM

„Panie profesorze, mam nadzieję. że będzie pan miał piękne wyniki". „Ekscelencjo. tego nie mogę panu obiecać". „No tak, rozumiem, wyniki badań nie zależą od nas, ale mam nadzieję, że pan się postara". „Ekscelencjo. tego też nie mogę obiecać".

Takie to były czasy. A dały więcej nauce, niż wszystkie prace na komendę *).

Swiatowej sławy profesor mikrobiologii, Ludwik Hirszfeld, powrócił niedawno z Ameryki, gdzie przebywał na zaproszenie Instytutu Rockefellera. Podczas swego pobytu za oceanem zetknął się z szeregiem uczonych amerykańskich spośród elity umysłowej Nowego Swiata, decydującej o rozwoju nauki, techniki i cywilizacji zachodniej półkuli. Niektórzy spośród nich byli dawnymi przyjaciółmi osobistymi polskiego uczonego, bądź też łączyła go z nimi przyjaźń myśli, skrzyżowanej gdzieś poprzez oceany we wspólnym poszukiwaniu prawdy.

Kiedy odwiedziłem profesora w jego pracowni wrocławskiej zastrzegł się, iż nasza rozmowa nie będzie miała charakteru wywiadu. Profesor udostępnił mi swoje zapiski i artykuły, napisane dla „Polskiego Tygodnika Lekarskiego", po czym spędził ze mną parę niezapomnianych godzin na rozmowie.

*) Ludwik Hirszfeld. „Historia jednego życia" (Str. 16) — Wyd. Czytelnik. Październik 1946.

Pierwszym zagadnieniem emocjonującym uczonego polskiego, który przebył niewolę okupacyjną i cudem uratowany przez przyjaciół wyszedł z warszawskiego getta, jest ogarnięcie tajemnicy wspaniałego rozwoju nauki w Stanach Zjednoczonych, zaznajomienie się ze sposobem myślenia i pracy, oraz ogólnymi zagadnieniami nurtującymi uczonych amerykańskich.

Stosunek społeczeństwa amerykańskiego do nauki był raczej pobłażliwy i obojętny. Uczonych traktowano podobnie, jak w średniowieczu pieśniarzy, trochę jak nieszkodliwych maniaków. Dopiero błysk oślepiających odkryć, dokonanych w samotniach pracowni, ich oszałamiające zastosowanie wstrząsnęły praktyczną, realistyczną wyobraźnią społeczeństwa amerykańskiego i sprawiły, że zaczęło ono traktować naukę jako źródło potęgi i wielkości, której nie ma krańca.

Nauka otrzymała nagle do swojej dyspozycji środki, o jakich nie śniło się nigdy uczonym.

Okno na świat najmniejszych wymiarów

Prof. Lawrence pisał w r. 1940: „Budujemy cyklotron, ażeby otworzyć okno na świat najmniejszych wymiarów — wnętrze jądra atomowego. Jest to przygoda czystego poznania..." Badania wnętrza jądra atomowego „najmniejszego ze światów" traktowane było przez ludzi „praktycznych" — mężów stanu, wodzów, strategów, menagerów, nie mówiąc już o „szarym człowieku", jako coś w rodzaju metafizyki, czy astrologii.

Dopiero list Einsteina do Roosevelta spowodował zainteresowanie się rządu i armii kwestią energii atomowej i sprawił w rezultacie, że bomba atomowa stała się ostatnim akcentem drugiej wojny światowej i prolegomeną przyszłości, o zagadkowym, podwójnym znaczeniu: nieograniczonego rozwoju cywilizacji, albo jej zupełnej zagłady. Historia bomby atomowej została zobrazowana w filmie, gdzie występują jej autentyczni bohaterowie z Einsteinem na czele; przedstawionym w momencie, kiedy pisze list do Prezydenta Stanów.

Bomba atomowa, penicilina i inne antybiotyki, DDT — wynalazki, z których każdy jest przewrotem, dokonały znamiennego przestrojenia w umysłowości amerykańskiej w stosunku do nauki. Czy wyjdzie jej to na korzyść?

Nowi łowcy mikrobów

Podróż naukowa znakomitego mikrobiologa polskiego nie dotyczyła jednak bomby atomowej. W dziedzinie, obejmującej jego bezpośrednie zainteresowania, dokonano odkryć równie rewelacyjnych, chociaż mniej głośnych. Jednym z elementów, które przyczyniły się do wygrania wojny i w przyszłości mieć będą decydujące znaczenie dla zdrowia ludzkości są odkrycia, umożliwiające walkę z epidemiami przy pomocy zupełnie nowych środków. Ich zastosowanie miało ten skutek, że w armii amerykańskiej w ciągu całej wojny zanotowano zaledwie 30 przypadków duru brzusznego i 5 przypadków duru plamistego! Jest to największy triumf w dziejach higieny wojskowej.

Istnieją w Stanach Zjednoczonych dwa ośrodki pracujące nad tym zagadnieniem. Opierają się one na rewelacyjnym odkryciu Jamesa Craigie, który użył do zwalczania zarazków duru brzusznego „tresowanych" bakteriofagów" — drobnoustrojów pożerających bakterie. Przy pomocy wynalezionych przez niego środków zabarwiających można obserwować przez mikroskop, jak istoty o potwornych, fantastycznych kształtach rzucają się na mikroby tyfusu i niszczą je, wywołując w ich organizmach wybuchy. Mikroskopijni drapieżcy uwalniają człowieka od choroby i śmierci.

Prof. Hirszfeld odwiedził Jamesa Craigie w jego pracowni w Cannaught Laboratory pod Torronto i tak opisuje swoje wrażenia z zetknięcia się z odkrywcą.

— W małym budynku znajduje się skromna pracownia, a obok niej malutki pokoik, w którym Craigie lubi pracować. Wszystkie pracownie znajdują się w pięknym parku. Nastrój zupełnie odmienny, niż w wielkich instytutach Stanów Zjednoczonych. Ma się wrażenie zupełnego oderwania od życia. I w tym odciętym niejako od świata zewnętrznego laboratorium Craigie pracuje z namiętnością, jakiej nie spotykałem dotychczas. Nerwowa twarz drży ze wzruszenia, gdy mi opowiada o swych spostrzeżeniach, których jeszcze nie zdążył ogłosić, myśli jego mają szalony pęd... Spędziłem z nim kilka dni jak w zapamiętaniu... Pobyt u Craigie'go i rozmowy z nim tak mnie porwały, że zrezygnowałem z wycieczki nad wodospad Niagary. I nie żałuję tego, myśli Craigie'go miały poszum i potęgę wodospadu.

Kwestię duru plamistego rozwiązano w Ameryce z rozmachem i śmiałością. Dzięki rewelacyjnemu odkryciu DDT wszelkie dezynfekcje i odwszenia stały się zbyteczne. Zamiast niszczyć jedno pokolenie wszy przy pomocy dezynfekcji, uniemożliwia się im w ogóle istnienie przez zakażenie DDT. Jest to środek niszczący bezwzględnie wszystkie owady. Zostało stwierdzone, że można całe połacie kraju uwolnić od much przy pomocy umiejętnego stosowania DDT. Jest to środek o tyle skuteczny, że stosować go trzeba z ostrożnością, gdyż można by doprowadzić do zniszczenia wszystkich owadów, a więc i pożytecznych, zapylających, co spowodowałoby katastrofę w świecie roślinnym.

Naukę amerykańską cechuje odwaga czynu. Podczas ostatniej wojny wszystkie ofensywy afrykańskie poprzedzało dokładne odowadzanie obszarów operacyjnych przy pomocy DDT. W wielu krajach usunięto żółtą febrę, ostatnio Egipt został uratowany od niebezpieczeństwa malarii, szerzonej przez „gambia". Prof. Gordon — naczelny epidemiolog armii amerykańskiej — przygotowuje obecnie wielką akcję przeciwdżumową przy pomocy walki ze szczurami i pchłami. Cała armia amerykańska została przeszczepiona. Uczony Hirst wykrył wirusa grypy. Badania Dubosa nad kamórką bakteryjną będą miały decydujące znaczenie w dziedzinie walki z gruźlicą. Landsteiner — uczony, który prowadził życie mnicha, nie znając życia rodzinnego, teatru, rozrywek i umarł w pracowni — dokonał epokowego odkrycia grup krwi i posunął znacznie sprawę walki z chorobą Heine Medine.

— W rękach najgenialniejszego z nich — mówi prof. Hirszfeld — Heidelbergera widziałem buteleczkę antygenów, wystarczającą do odkażenia całej armii. Badania kiły, badania raka prowadzone m. in. przez Polaka Dmochowskiego, alergia — wykrycie związku pomiędzy powstaniem niektórych chorób, jak cukrzyca wskutek spożywania pokarmów, których organizm nie znosi, to dalsze pozycje.

Nie wszystkie spośród rewelacyjnych odkryć amerykańskich zostały zapoczątkowane w Ameryce.

Wynalazku DDT dokonano w Szwajcarii, a rozwinięto go w Ameryce. Niezmiernie ciekawe odkrycie stanu walki pomiędzy matką i płodem, spowodowanym różnicą grup krwi matki i ojca, zapoczątkował w Polsce prof. Hirszfeld. Dopiero jednak zastosowanie badań w skali amerykańskiej doprowadziło do właściwych wyników.

Uczony w Ameryce otrzymuje do ręki potężne środki materialne i możliwości, o ile zdoła zainteresować swoimi pracami czynniki dysponujące. Prof. Hirszfeld opowiada, że skoro tylko wpadł na trop wirusa zapalenia płuc i opon mózgowych, otrzymał natychmiast odpowiedni kredyt na dalsze badania i adiunkta.

W tym tkwi tajemnica rozwoju nauki amerykańskiej, ale i jej niebezpieczeństwo.

MACIERZYŃSTWIE WYNALAZKU

Diogenes i Aleksander

Badania naukowe w Ameryce prowadzone są nakładem kolosalnych środków, sposobem zespołowym. Wielkie zakłady badawcze nakształt fabryk produkują nie tylko odkrycia w doskonałej i rozwiniętej postaci, ale i uczonych badaczy.

Nad wynalazkiem bomby atomowej pracował cały legion uczonych, z których każdy opracowywał jakiś jeden, powierzony sobie wycinek, nie wiedząc częstokroć o innych.

Prawdą jest, że dopiero nauka zespołowa potrafiła z oderwanego odkrycia wydobyć źródło siły, jaką jest energia atomowa. Ale...

Czy zespół uczonych, których wysiłki złożyły się na ujarzmienie energii, miałby coś do czynienia, gdyby nie zakochany asystent i biedna studentka, którzy, prowadząc w zimnym baraku oderwane i opętańcze badania ulegli twórczej wizji przekształcania się atomu? Czy tę chwilę marzycielskiego natchnienia przeważą miliardowe inwestycje i sama bomba atomowa? Czy 18 fabryk penicilny powstałoby, gdyby nie dziecinne zainteresowanie się skromnego uczonego konfliktem pomiędzy grzybkiem pleśniowym i bakterią?! Jemu przecież nie chodziło o penicilinę, nie o 18 fabryk, nie myślał też pewno o zbawieniu ludzkości. Interesowały go losy grzybka i bakterii. To wszystko.

Nie przeceniajmy nauki zespołowej! Ona tylko realizuje odkrycia już poczynione, poczęte gdzieś, w ciszy, w oderwaniu od reszty świata, w twórczej zadumie. Ojcem odkrycia jest zawsze bezinteresowny, urzeczony samotnik. Błysk jego myśli zapłodnić może dopiero zespół, który staje się organizmem macierzyńskim, przyoblekającym myśl w ciało.

— Należę do tych umysłów niepoważnych — mówi znakomity entomolog — dla których obyczaje pasikonika stanowią problem bardziej doniosły, niż możliwość światowego konfliktu zbrojnego.

Zabawne? Ale cóż można na to poradzić? Żeby być odkrywcą, trzeba być potężnym. Trzeba widzieć świat w nóżce chrabąszcza, albo w dramacie miłości i śmierci kolonii bakcylów. A prezydenci, ministrowie i generałowie, tudzież menażerowie przemysłu nie mają ochoty zaprzątać sobie głowy podobnymi głupstwami.

Dla nich odkrycie musi być „celowe", praktyczne. Poza tym — efektowne. Musi dawać gwarancję podniesienia dobrobytu i potęgi własnego kraju, bądź skutecznego wymordowania krajów innych. I w tych warunkach praca uczonego, pracującego „na zamówienie" (under Contract) jest do pewnego stopnia pracą „na rozkaz". Choćby nawet pozostawiono mu całkowitą swobodę, nie wywierano żadnego nacisku na kierunek badań. Zawsze przecież ten, kto wyposażył uczonego w środki, spodziewa się po jego pracy „pięknych wyników", a przynajmniej, że się on o to „będzie starał".

Cóż stąd, że osiągnięto tak wspaniałe wyniki. Ale Craigie obawia się, że, jeżeli tak dalej pójdzie, to Ameryka będzie miała wielu techników i wcale uczonych.

Czy nauka „czysta" nie „stosowana", czy nauka „bez celu" ma równe prawo do życia, co nauka „zorganizowana?" Oto konflikt między amerykańskim czynnikiem dysponującym i organizującym: armią i administracją, oraz czynnikiem anarchizującym: uczonymi. Kto wie, czy tym ostatnim, chociaż szanowanym i w środki wyposażonym nie przychodzi czasem chętka zawołać jak Diogenes do potężnego Aleksandra: „Odejdź i odsłoń mi słońce. Niczego więcej nie chcę od ciebie".

Wanda Melcer

SKARB NA ULICY



„Piękna nasza Polska cała" — taniec w wykonaniu Zespołu Swietlicowego huty „Pokój" z Nowego Bytomia.

O czym myślimy, mówiąc o skarbach, które można znaleźć na ulicy? Myślimy o rzeczach i sprawach, które, każdemu dostępne, nie były jednak dotąd przez nikogo podejmowane. Taką sprawą jest kultura robotnicza i chłopska. Twórczość chłopska — w sposób fragmentaryczny i niedoskonały — powracała co jakiś czas jako zagadnienie, kiedy się mówiło o sztuce, ale twórczość i kultura robotnicza nie były możliwe do zrealizowania w ramach innego ustroju.

Taką wielką manifestacją kultury mas był I-szy ogólnopolski konkurs Artystycznych Zespołów Świetlic Związkowych, którego finał odbył się w dniu 2-go maja w sali Teatru Polskiego. Była to naprawdę wspaniała uroczystość i niech żałują ci, którym nie było dane w niej uczestniczyć. Nie będę się tu wdawać w tysiączne szczegóły i aspekty wielkiego zagadnienia, bo ani go się tutaj nie wyczerpie, ani nawet nie podejdzie do niego tak, jak należy, ograniczymy się tylko do stwierdzenia dotychczasowych osiągnięć.

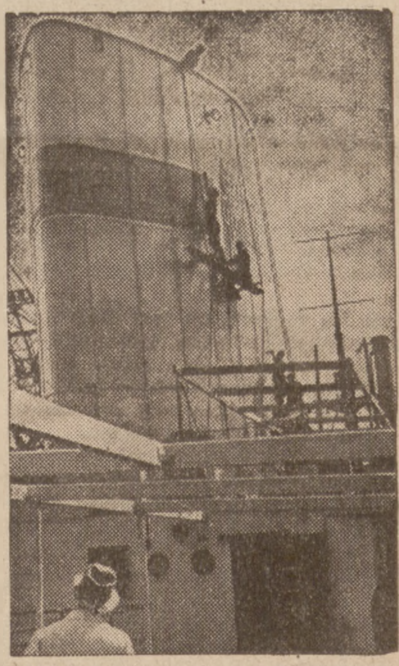
Konkurs odbywał się od października 1946 roku; wzięło w nim udział tysiąc, dosłownie tysiąc zespołów artystycznych, co, jak piszą organizatorzy, „odpowiada niewiarygodnej, a przecież niewątpliwej liczbie około 40.000 robotniczych artystów teatralnych, śpiewaków, muzyków i tancerzy".

Sala Teatru była przepełniona widzami, tłoczyli się oni we wszystkich przejściach, na galeriach i pod ścianami.. Scena udekorowana była tak, jak na Teatr Polski przystało, dając efektowną ramę popisom. Prezentacja grup ustawionych pomysłowo i pięknie na scenie w blaskach reflektorów i obracających się wraz z jej obrotami, żeby być ze wszystkich stron widzianymi, a następnie pochód zespołów w strojach regionalnych i roboczych — było to coś tak żywiołowego, że naprawdę warto było przebyć te straszliwe sześć lat okupacji, żeby coś podobnego zobaczyć. Nie byli to przecież ludzie poprzebierani i przyszminkowani, kłamliwe widowisko, łechcące smak sytego burżuazyjnego odbiorcy, ale prawdziwa, autentyczna Polska, wielka manifestacja robotniczego ludu, któremu kultura jest droga, jak chleb i który śmiało po nią sięga.

Numery konkursu w wielu dziedzinach były wprost rewelacją. Tyle się na przykład utyskiwało nad tym, że Polacy są narodem niemuzykalnym. Oślepiający kłam zadały tym apodyktycznym twierdzeniom zespoły śpiewacze, orkiestry, ba, choćby ów zespół pędraków z Moszczenicy, który z werwą i talentem grał, tańczył, gadał, jakby całe (często pięcioletnie, może aż do dwunastu wzwyż) życie nic innego nie robił i jakby tylko na to na świat przyszedł. A taki chór z fabryki jedwabniczo - włókienniczej Nr 8 z Łodzi, który popisywał się Moniuszką? Może się równać z najlepszymi, szkoda, że udzielono mu tak mało czasu.

Drugą, innego znowu rodzaju rewelacją był zespół jednej z kopalni śląskich, który wystąpił z „Polonezem Górniczym", odtańczonym przez kilkanaście par w śląskich strojach. Nie mówię tu o świetnej inscenizacji, która może była dziełem ostatniej chwili i pomysłowej reżyserii teatru—owo wejście przez zaciemnioną scenę z kopalnianymi latarkami, kołysanymi w rękach tancerzy. Mówię o samym tańcu, o wczuciu się tancerzy w charakter jego i rytm. Rozumiecie , kto to był? To nie tak zwani „artyści", wystrojeni i zmanierowani, którzy mniej albo więcej udolnie małpują poruszające się w historycznym tańcu postacie. Nie, to byli górnicy i ich dziewczęta siostry i żony, ludzie ubrani w paradne wprawdzie, ale pracownicze mundury, oderwani od ciężkiej roboty w wieczystych ciemnościach podziemi, ludzie, którzy mało czytali, a jeszcze mniej widzieli. A teraz — szkoda, że słowami nie mogę przed wami, czytelnicy, wyczarować tego tańca! Ja nie wiem, skąd oni zaczerpnęli wiedzę o nim. Wdzięk, naturalna godność, płynny rytm poruszeń i ukłonów, wytworność gestu, urok spojrzenia i powściągliwej mimiki — wszystko tam było, co się dotychczas uważało za nieodłączne atrybuty kulturalnych i słynących tradycją salonów. Jak się kłaniały , jak uśmiechały te dziewczęta, jak się ku nim pochylali chłopcy! A to właśnie naturalna kultura, wdzięk i godność człowieka ciężkiej i niezależnej pracy.

Zespół pracowników leśnych z Zakopanego, balet huty „Pokój", inscenizacja „Słowa o Jakóbie Szeli" zespołu fabryki Sygnałów w Bydgoszczy — i wiele, wiele innych przewinęło się przed nami, przynosząc coraz nowe, naprawdę niespodziewane bogactwa. Trudno je wszystkie wymienić, opisać, nawet nazwać. W każdym razie świetlice wstąpiły na właściwą drogę, a dalszy ich niewątpliwie wspaniały rozwój powinien być najwyższą troską nas wszystkich.



M S „Sobieski" kończy swą „toaletę" — malowaniem komina w gdańskiej stoczni.



23. IV. 1947 r. przybył z Anglii pierwszy po zimowej przerwie — transport repatriantów

Alfred Degal

(Ilustr. Kazimierz Grus)



Tygrys leciwy, więc bardziej stateczny
Trochę opasły, więc nieco leniwy,
Szukał dróg nowych, aby brzuch przepastny
Miał kształt nie worka pustego — a beczki.
I zdobycz chciał zagarniać bez tygrysiej gry -
Bez ryków, bez skoków, bez rozlewu krwi.

Czy go osadzał starczy demokratyzm,
Czy też po prostu srogi reumatyzm,
Co go przy skokach chwytał przykrym darciem -
Dość, że raz u północnego wodopoju
O sytość swoją pełen niepokoju,
Czując, że potrzebny mu i teren polarny
Rzekł tak do pijącej nieopodal sarny:
— Przyjaciółko moja
Pozwól rzec otwarcie:

Poco tobie żyć ciągłej pełna trwogi,
Poco ci trząść się za każdym szelestem,
Poco ci zrywać się na nogi,
Gdy do cna znużona jesteś?
Po co drżeć, kiedy pijesz,
Wzdrygać się — gdy odpoczywasz.
Mrzeć, gdy wilk gdzieś wyje,
Żyć tak — ledwie żywa.
By wreszcie w czas niebiańskiej rui
W oka mgnieniu
Paść pod kłykami zbója
Bez sumienia,
I być — ach! — rozdartą na cudne kęsy
I ociekać pachnącą juchą — uuyyy! —niewinną,
Z szlachetnej sarny zmienić się w krwawe — uuyyy! — [mięso
I zginąć tak młodo, o moja dziecino,
W smrodliwych żołądka głębinach.
Ach, jak mi cię sarenko, żal...
Jakże bym cię chciał wieść w radosną dal...



Sarna, co zastygła na głos drapieżnika
I stała, gubiąc z wargi dźwięczne krople w wodę —
Przyszła do się, widząc, że nie bestia dzika,
A... wujaszek raczej, jakby SAM WUJASZEK
Jeleń sączył w ucho mądrości miody.
Więc swą główką kiwnęła.
Lekką nóżką stuknęła
I spojrzeniem powłóczystym po tygrysie wionęła:
— I cóż mam uczyni, czcigodny panie?



Jakże mnie, słabej, odmienić losy srogie?
— Ja ci kochana — rzekł tygrys — pomogę,
Chętnie pod moją cię wezmę opiekę.
Skończą się twoje lęki, febry, trwogi —
Z tobą się ślubem połączę na wieki.
Lecz ja nie ufam tym wszystkim przymierzom.

Wszechstronnym paktom,
Kulturalnym kontaktom,
Zbiorowym umowom,
Kolektywnym konszachtom.

Ja proponuję pełne zjednoczenie,
Ścisłą symbiozę, czy wolisz — dyfuzję.
Pod jedną skórą i pod jednym mózgiem,
Nie będzie więcej lękliwej sarny
I oddzielnie Tygrysa:
My z tobą stworzym — hello! — Tygro-sarnę!
Wspólne obywatelstwo —
Wspólne koło polarne.
Bo zważ, najdroższa:
Ograniczając suwerenność swoją
My pokrywamy się potężną zbroją.
Wobec mej koncepcji — przyznaj — śluby bledną.
Ja proponuję — by zlać nam się w jedno!
— Ale jak, o panie, rzekła sarna smętnie.
W twojej propozycji widzę ważną rysę...
Jakże dokonać między Sarną i Tygrysem
Jedności tak permanentnie?
— Rad-em, rzekł tygrys, że uważnie słuchasz
Droga to bardzo prosta: Ja otworzę paszczę.

> *Z gazet:*
>
> *Ameryka zaproponowała Islandii by stała się 49-ym Stanem.*
>
> [illegible]
>
> *[illegible] jednego państwa.*
>
> *I zdaje się, ostatnio Ameryka Szwecji.*

Zaś ty rozpędzisz się, a kiedy zaklaszczę —
Sama mi wbiegniesz do brzucha.
Fajny pomysł, co? Prosty, moralny
Choć może cokolwiek konfidencjonalny...
I tak w duchu zgody bez gwałtu, nacisku
Sprawa — jak mówią uczeni — odrazu w pysku
Skończą się wreszcie twe strachy i trwogi.
Któż by cię skrzydzić śmiał tam, moja miła!
Któż cię dosięgnie za moimi progi?

Nie wyrwie ciebie ze mnie żadna wraża siła!
I siedząc bezpiecznie i pewnie we środku
Ty śmiać się będziesz z najgorszych wyrodków.
I pomyśl, aniele —
W cieple i wygodzie,
Miękko jak w fotelu.

Ja karmię cię darmo codzień!
Ni deszcz, ni wicher nie trapią cię więcej!
He, he, za krótkie, mości panie, ręce!...
— I jeszcze nosić cię będę bezpłatnie!

* * *

A więc moja miła,
W jedności siła,
Wstań i nóżkami oprzyj się o brodę mą...
— Póki jeszcze coś widać, póki jasno wokół —
I przygotuj się do zbawczego skoku.
Sarna już lekko przednimi nóżkami
O dolną szczękę tygrysa się wsparła
I, jak w hipnozie, łebkiem już była
W tygrysa zębatej ustnej jamie —
Lecz tak smrodliwy chrap mu buchnął z gardła
I taka tam rozwarła się mogiła —
Że senna łania — jak się żachnie!
I odskoczyła w bok jak klem dźgnięta.
— Tygrysie rzekła ochłonąwszy,
Jestem wniebowzięta...
Zjednoczyć się z tobą w jedno ca za zaszczyt...
Lecz czemu — by się złączyć — muszę leźć ci do [paszczy?...
Po drugie: czemu ta symbioza tak... sromotnie pachnie?
Boję się, że na związek z tobą jam nazbyt mała...
A... A... którędy bym wyszła,
Jeśli bym zechciała?...
— Po co wychodzić? Zresztą jest oddzielne wyjście.
— Jest... wątpiła łania, czy rzeczywiście?
A można wiedzieć, gdzie?
— To nie ważne teraz. — Tygrys ronił ślinę. — Potem [tajnię poznasz.
Skacz do środka, miła!
Póki jeszcze można!...
— Nie, nie... przepraszam... Ja wam wyznam szczerze...
Już się rozmyśliłam...
Ja już będę żyć, jak dotychczas żyłam.
Bez zaszczytnej jedni, choć być może blednie.
Wolę już prawie
W płochliwej swobodnej zabawie
Niż w mrocznym brzuchu twym, jak w grobie,
Utopiona w morzu śliny
Obok innej — zjednoczonej — padliny.
Adieu!
Tygrys wściekły chciał już skoczyć do niej,
Ale za tym skręcił mu nogę srogi reumatyzm
I przygwoździł do miejsca.
A sarenka czmychnęła.



Z tego płynie walna
Nauka moralna:
Nie należy o symbiozie twierdzić,
Gdy ci z gęby Tygrysem... śmierdzi...

KONGRES WE FLORENCJI

(Opowiadanie historyczne)

Napisał JAROSŁAW IWASZKIEWICZ

(Dokończenie)

Jechali dość długo. Florencja wydawała się zimna, obca, nieodświętna. Zmieniła się, jak gdyby i skurczyła przez te dwa tygodnie. Była w tej chwili jakimkolwiek bądź miastem, nikogo tu nie miał, nic nań tu nie czekało. Zwykłe to zasadzki powrotów.

— Po co ja tu przyjechałem? — pomyślał Krasowicz. A potem zacisnął dłoń w dłoni, mocno, aż go zabolały ręce. I powtórzył sobie kilka razy:

— Muszę ją odnaleźć, muszę, muszę!

Mniej więcej w miesiąc po opisanych tu przez nas wypadkach pan radca Maliński siedział znów na brzeżku krzesła, przy biurku, naprzeciwko pana naczelnika. Dzisiaj naczelnik był nastrojony jak najbardziej urzędowo, włosy miał gładko przyczesane, nie patrzył marzycielsko na dachy Hotelu Angielskiego, tylko rzeczowo przetrząsał leżące przed nim teczki i kładł suche, energiczne podpisy na listach. Radca już chciał wychodzić, kiedy naczelnik przypomniał coś sobie i zagadnął trochę znudzonym tonem:

— A cóż tam nasz Zjazd Intelektualistów we Florencji? Odbył się?

— Tak jest, panie naczelniku.

Czy są jakie sprawozdania?

— Są trzy raporty.

— Jakie?

Maliński pogrzebał chwilę w kupie papierzysków, jakie trzymał w ręku. Przejrzał i wyciągnął kilka listów.

— Oto są — powiedział, kładąc listy na stół przed nosem naczelnika.

— Och, nie mam czasu na czytanie — jęknął naczelnik — Niech mi pan opowie.

— Bardzo chętnie — odpowiedział radca, biorąc z powrotem papiery — Mamy tutaj sprawozdanie naszego konsulatu we Florencji: zawiera ono głosy prasy, spis dokładny osób, które wzięły udział w zjeździe, program szczegółowy obrad oraz teksty przemówień oficjalnych. Sam list konsulatu krótki: między innymi zawiera zdanie: „Delegacja polska składająca się z profesora Cielińskiego, historyka, młodego powieściopisarza, Emanuela Krasowicza oraz muzyka Tadeusza Luśniaka niczym szczególnym na kongresie się nie odznaczyła."

— Oool — powiedział naczelnik — a inne raporty?

— Potem jest raport profesora Cielińskiego.

— A co on pisze?

— Jak zwykle w takich razach. Przecenia znaczenie kongresu i nadaje mu zbyt jaskrawe zabarwienie polityczne. Uważa, że pewne symptomy, jakie spostrzec miał na zjeździe, upoważniają go do wniosków skrajnie pesymistycznych. Jednym słowem, katastrofizm.

— Powinni to zostawić nam, jako specjalistom — uśmiechnął się naczelnik.

— W dowodach, jakie przytacza profesor, trudno jest spostrzec oznaki „pewnych skurczów przedzgonnych" — jak pisze. Nawet nasze bardziej wyćwiczone oko...

— No, a jeszcze co?

— Jest jeszcze list z Paryża, pana Luśniaka. Ten znowuż streszcza swoje przemówienia, dwukrotnie zabierał głos podczas obrad, podkreśla rolę, jaką tam odegrał. Chwali się. List zresztą nie pozbawiony swady i błędów ortograficznych. Na dobitek ci panowie zaprosili przyszły Zjazd Związku Intelektualistów do Krakowa, na co, niestety, musieliśmy wyrazić swoją zgodę telegraficznie.

— To niedobrze — mruknął naczelnik — no, a ten trzeci pański wynalazek, Krasowicz?

Radca Maliński nieufnie spojrzał na naczelnika, który bezceremonialnie przesuwał na jego barki ciężar nieudanego swego pomysłu i powiedział:

— Z tym to najgorzej. Nie tylko nie napisał żadnego sprawozdania, ale w ogóle nie wrócił. Przedwczoraj była u mnie jego matka z zapytaniem, czy Ministerstwo nie wie, co się z nim stało?

— Hm, to najfatalniej — syknął naczelnik — nie udała się panu ta próba, panie Maliński. Nie wiem nawet, co powie Minister. Następnie przy wysyłaniu podobnych delegacyj proszę powrócić do dawnego składu. Radca Liwic, książę Hieronim, Rdyński; stare sposoby najlepsze. Tutaj nie można nic improwizować, jak w poezji. Urzędowanie jest, panie Maliński, urzędowaniem! Dowidzenia.

NA TARGACH POZNAŃSKICH



Stoisko Państw. Przemysłu Włókienniczego



Stoisko Francji, obrazujące naukowe życie francuskie

Fot. Film Polski

KREW POETY

W Nr 16 „Odry", pisma które się literacko coraz piękniej rozwija, czytamy „Migawki paryskie", w połowie poświęcone Janowi Cocteau z powodu jego ostatniego filmu p. t. „Piękna i Bestia". Film spotkał się z uznaniem i pochwałami naszego „Przekroju". Autora „Migawek" „zdumiewa" ta ocena. Paryż — powiada — „cały Paryż" jest zdania, że „film zdyskwalifikował po prostu autora"; krytyka francuska „rozprawia się z nim niezwykle ostro"; co więcej — przekreśla karierę Cocteau nie tylko jako filmowca , lecz w ogóle jego twórczość literacką i rolę, jaką odgrywał w życiu artystycznym Francji. Więc i autor „Migawek", zachęcony być może „wyrokami" krytyki francuskiej, rzuca swoim kamyczkiem na wielkiego poetę. Charakteryzuje go mianowicie w tych słowach: Cocteau jest typowym synem epoki; tylko dla niej żył i z nią razem ginie. Degenerat, pozer zaplątany w atmosferę tajnych (?) lokali, palarni opium i podejrzanych przyjaźni męskich. Jego życie i twórczość otacza atmosfera skandalu i drażniących sensacyj. Nie jest to dzisiaj czołowa postać literatury francuskiej, która ma dużo szersze i zdrowsze podstawy od tych, jakie reprezentuje Cocteau".

Westchnąłem, przeczytawszy tę charakterystykę niezwykłego, bądź co bądź, poety. Ale powiedziałem sobie: trudno, widocznie sic transit gloria mundi. Mimo to myślę, że należy się obchodzić ostrożniej zarówno z pojęciem tzw. „zdrowszych podstaw", jak i z definicjami w rodzaju: degenerat, skandal, drażniąca sensacja... Rzecz szczególna, że współcześnicy wielkich artystów czy myśliciele nazbyt często uważają, że twórczość ich opiera się na „niezdrowych podstawach". Tak się praktykuje bodaj od Sokratesa. Niedaleko szukając, Flaubert, którego konfiskowano, Zola czy choćby nasza Zapolska traktowani byli przez współczesnych jako gorszyciele *). A potem okazywało się, że byli to bojownicy o moralne odrodzenie społeczeństwa. Możliwe, że każdy artysta jest po trochu „degeneratem" (w tym czy innym kierunku), jak tego dowodzą badania psychologów i psychiatrów; każdego też w mniejszym lub większym zagęszczeniu otaczała „atmosfera skandalu". Weźmy dla przykładu pierwsze z brzega nazwiska, jakie pod pióro przychodzą: Molier, Swift, Baudelaire, pani George Sand, Balzak, Poe, Oscar Wilde, d' Annunzio, Whitman, Verlaine, Papini, Dostojewski, Przybyszewski — wszyscy oni i dziesiątki innych żyli jakże często wśród „drażniących sensacji". Może tak samo jest i z Cocteau. I kto wie, czy nie nadejdzie taki czas, który (jak przepowiada sobie w jednym wierszu ten dziwny poeta i rysownik) „comprendra soudain que mes vers furent les serviteurs de l'ordre": zrozumie nagle, że jego wiersze były sługami porządku. Bo rzeczywiście: różnie się plecie na tym bożym świecie.

Ale zagadnienie „rewizjonizmu krytycznego" i „poprawek historycznych" wobec artystów jest nadto złożone, żeby je rozwijać w krótkim felietonie. „Migawki" w „Odrze", nowy film Cocteau przypomniały mi co innego: oto byłem niegdyś widzem pierwszego filmu Jana Cocteau, filmu, który wywołał najgwałtowniejsze i najsprzeczniejsze reakcje publiczności i krytyki, był bowiem zaiste niezwyczajny i zuchwale wyzywający wszystkie cnoty, całą oświęconą moralność „zdrowego" (tj. obłudnego) społeczeństwa.

Działo się to dawno: w Paryżu, zimą r. 1932. Już przed wejściem filmu Cocteau na ekran gazety otoczyły i film i Cocteau atmosferą skandalu i drażniącej sensacji: Cocteau stworzył film „awangardowy"! I to taki, w którym cenzura, ze względu na zdrowie moralne narodu, zmuszona była dokonać straszliwych spustoszeń, wycinając wiele scen „nieprzyzwoitych"; ale zostawiła dla posmaku, a może jako przestrogę dla maluczkich, taką np.: artysta podgląda przez dziurkę od klucza hermafrodytę na schadzce z sobą samym w numerze hotelowym.

Film nosił tytuł „Krew poety" — „Le sang du poète". Wyświetlało go kino „Vieux Colombier". Z wielkim trudem dostałem się tam wraz z Antonim Bohdziewiczem, filmowcem i radiowcem, który dostawał ekstatycznych konwulsji. Część publiczności biła ogłuszające oklaski — młoda część, zapewne „chora"; część inna, starsza — zapewne „zdrowa", gwizdała, rycząc: „stupide"! Skandal i sensacja rzeczywiście niewiarygodna: uszy puchły, głowa pękała. Ale muszę powiedzieć szczerze, że był to wstrząs, emocja, przeżycie. Człowiek dygotał, twarz mu płonęła, czuł, że coś się z nim odbywa.

Film był nieuchwytny, mistycznie przewrotny, zgoła irracjonalny, przesycony seksualnością, a przecie wypełniony idealną tajemnicą, tragiczną walką artysty, rozdartego między rzeczywistością a wyobraźnią. Artysta rysuje węglem na płótnie twarz kobiecą, której wargi zaczynają się nagle poruszać i oddychać. Przerażony artysta ściera dłonią te wargi, lecz ich perwersyjna w kształcie szczelina pozostaje na jego dłoni. Co począć z nią w szaleństwie? Szorować aż do bólu czy całować w zachwyconym opętaniu te wargi, żyjące na dłoni, zmysłowe, spragnione pieszczoty? Od tej chwili zaczyna się fatalistyczna wędrówka artysty poprzez światy, w których wyrafinowana imaginacja ociera się o życie, najbardziej realne, najbardziej brutalne: takie to pomieszanie elementów, jakie zapewne zawsze się burzy w duszach artystów, i staje się ich przekleństwem. Artysta Jana Cocteau strzela sobie nakoniec w łeb pod natłokiem „problematyki" życia. Bulgoce krew, która zalewa ekran. Lecz nagle obraz się rozjaśnia, i zza krawędzi ekranu wychylają się stopniowo rogi byka, których kształt jest dezorientujący, a które trzyma w dłoniach kobieta. Rogi rosną na cały ekran. Twarz kobiety jest pożądliwa. Co to ma znaczyć? W najbardziej niepokojącym momencie dwa silne rogi przeistaczają się w formingę, w lirę o natchnionych, wezbranych pieśnią strunach. Film się kończy triumfem sztuki, triumfem poezji. Bo cóż? Ostatecznie, płeć zawsze się przeistacza w mistykę; mistyka wypowiada się przez ciekawość. Może prawdą jest, co głosił Przybyszewski, że „na początku była chuć"? Poezja, sztuka, estetyka, filozofia, nawet religia nie mogłaby istnieć gdyby nie ich związki z cielesnością. Artyści zaś, to w pewnym sensie ofiary tych związków niebezpiecznych, lecz nieuniknionych. I taką chyba myśl zawierał ów pierwszy film Cocteau, który w mglistych zarysach zmartwychwstaje teraz w mej pamięci. I zastanawiam się, czy twórca tej miary może być „degeneratem"? Mówiąc nawiasem, jest to mężczyzna urodziwy i z natury wytworny.

Jerzy Wyszomirski

*) Interesujące myśli na ten temat wypowiada Bertrand Russell w studium pt. „Szkodliwość cnotliwych ludzi".

SKLEROZA

CO TYDZIEŃ NAGRODA

W ubiegłym tygodniu nagrodę 150 zł. otrzymał Jerzy Zaciewski, ucz. III kl. gimn. (Kielce, ul. Mazurska 39) za wycinek z tygodnika „Świat się zmienia".

NOWA ASTRONOMIA

Teleskopami sięga człowiek w głębiny kosmosu tak odlegle, że światło, mknące z szybkością 300.000 km na godzinę, wędruje stamtąd do nas 150 milionów lat!

(„Świat się zmienia" Nr 15/20).

Jurek Zaciewski pisze: „Wiedząc, że światło ze słońca „mknie" około ośmiu minut, obliczymy, że słońce jest oddalone od ziemi o 40.000 km. Jakoś nie mamy na to dowodów, gdyż żyjemy i chodzimy dotąd po ziemi, chociaż powinniśmy już być spaleni wraz z tygodnikiem „świat się zmienia". Racja, kochany Jurku. Świat się zmienia, ale nie tak gwałtownie. Prędkość światła wynosi wciąż jeszcze około 300.000 km. na sekundę, i słońce wciąż jeszcze oddalone jest od ziemi o 149.450.000 km.

NOWA HISTORIA

Gdy się idzie ul. Miodową w kierunku pl. Krasińskich... pod Nr 10 można zauważyć spalone mury pałacyku Morsztynów z r. 1699, następnie nabytego przez Potockich. Była to później siedziba ambasadora carycy Katarzyny II — Igelstroma, zdobyta przez powstańców w r. 1831... Obok kościoła reformowanego przy ul Leszno mieści się ciekawy zabytek architektury z XVII wieku... dwór Leszczyńskich... Dziś jeszcze widać resztki fasady pałacowej w stylu Ludwika XVI („Express Wieczorny" Nr 94).

Ambasada Igelströma była zdobyta podczas Insurekcji r. 1794. „Express" przesuwa te wypadki o trzydzieści kilka lat naprzód. Ludwik XVI żył w w. XVIII, został ścięty r. 1793. „Express" cofa go o sto lat wstecz. Prosimy o szereg dalszych artykułów historycznych, w których by Katarzyna II i Igelström cofali się stopniowo, Ludwik XVI zaś postępował naprzód, i prosimy to robić z takim obliczeniem, żeby trzy wymienione osoby wraz z królową Marią Antoniną mogły zobaczyć w pałacu wersalskim tzw. kontredansa historycznego.

NOWA EKONOMIKA

W ramach tej umowy handlowej otrzymaliśmy tak cenne surowce, jak rudę żelazną miedź, karbid... Za te nieniezbędne dla nas towary eksportowaliśmy węgiel, żelazo, karbid... („Trybuna Robotnicza" Nr 98/709).

Przypominają się takie powiedzonka, jak: Figaro çi, Figaro là; hokus-pokus; passe - passe; abraka - dabra, itp.

NOWA POLITYKA

Stanowisko Czechosłowacji na konferencji moskiewskiej: 1) Unieważnienie umowy monachijskiej. Poprawki granicy z r. 1919. 2) Wolna żegluga na Elbie Renie, Dunajcu i Odrze... („Kuźnica" Nr 14/83).

„Czy porozumienie w rozbieżnych punktach będzie łatwe?" — zapytuje komentator powyższego „stanowiska". Wykluczone — odpowiadamy nieodwołalnie: — Polska się absolutnie na to nie zgodzi. Nie ma mowy. Dunajec? Tak? A Dunajcem może do Wisły, a Wisłą do Gdańska? Przenigdy. Czechosłowacja musi ustąpić i zadowolić się żeglugą na Dunaju. Albo — wojna.

„ARTYŚCI" W „SYRENIE"

Wystawienie przez łódzką „Syrenę" znanej sztuki amerykańskiej „Artyści" jest przedsięwzięciem bardzo śmiałym. Mocno jeszcze w pamięci tkwi nam kreacja Jaracza, jako głównego bohatera sztuki.

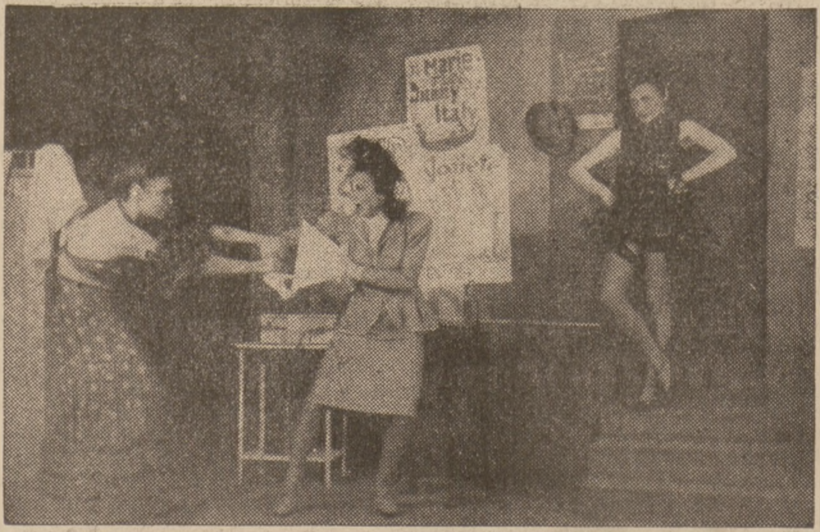
Trzeba przyznać, iż wysiłek „Syreny" został uwieńczony powodzeniem. Adolf Dymsza, nie siląc się na naśladowanie swego wielkiego poprzednika, stworzył kreację nową, inną, ale doskonałą. Sekundują mu Irena Małkiewicz, Stefania Grodzieńska i cały zespół „Syreny".



Edward Dziewoński i Adolf Dymsza



Irena Małkiewicz i Wacław Jankowski



I. Małkiewicz, St. Grodzieńska i H. Stankiewicz



Stefania Grodzieńska i Adam Markiewicz

Fot. H. Śmigacz

KRONIKA KULTURALNA

„ŻOŁNIERZ CHCE nie tylko chleba, ale woła i o pieśń" — pisze St. Ryszard Dobrowolski w „Polsce Zbrojnej" (Nr 93), stwierdzając, że „głód pieśni w szeregach żołnierskich jest ogromny", że „nowy czas woła o nowe pieśni, a nowe dążności, pragnienia i tęsknoty szukają dla siebie nowszego, właściwszego wyrazu". Ktoś więc musi dać żołnierzowi polskiemu nową pieśń. Ale kto? Zapewne poeci, których jest dosyć w Polsce. Powinni oni odpowiedzieć na apel publicysty „Polski Zbrojnej", który sam jest również świetnym poetą. Ale czy piosnka żołnierska tworzy się na zamówienie? Podczas okupacji w Warszawie czynniki podziemne rozpisywały konkursy na pieśni żołnierskie, muzycy układali do nich melodie, powstawały całe archiwa pieśni żołnierskich — i cóż się z tymi pieśniami stało? Wojsko nie śpiewa ich dzisiaj. Przetrwały natomiast — „zakazane piosenki", które nawet film uwiecznił. Dlaczego? Bo był to rodzaj twórczości ludowej, zbiorowej. Zdaje się, że i pieśń żołnierska nie rodzi się na rozkaz, lecz przy współpracy mas. Gdy się przegląda dwutomowe wydawnictwo pt. „Polska pieśń żołnierska", które wyszło coś na rok przed wojną, a zawiera wszystkie znane nam pieśni żołnierskie, poczynając od „Bogurodzicy" — widać, ile tych pieśni było anonimowych, bezimiennych. Kto napisał popularne niegdyś pieśni: „O mój rozmarynie", „Rozkwitały pęki białych róż", albo „Siekiera-motyka"? Kto dorabiał do nich melodie? W „Ogniem i mieczem" Sienkiewicz pokazał na przykładzie, jak się tworzy — przeważnie — pieśń żołnierska. Oto Tuhaj-bej rozsierdził się czegoś na Chmiela. Podsłuchał wybuch tego gniewu jakiś kozak — i, widocznie poeta w duszy, zanucił od niechcenia: „Hej, hej, Tuhaj-bej razserdywsja duże!" Drugi kozak pochwycił natychmiast nutę i dodał: „Hej, hej, Tuhaj-bej, ne serdywsja druże!" I piosenka natychmiast pobiegła do obozu kozackiego i znalazła kontynuatorów. I tak powstała — powiada Sienkiewicz — jedna z tych pieśni, które potem powtarzać i śpiewać będzie cała Ukraina. Twórczość żołnierska jest rzeczywiście przede wszystkim spontaniczna, samorodna.

„KUŹNICA" ogłosiła w swoim czasie ankietę na temat: „Jakich dziesięć książek z zakresu literatury polskiej i obcej należy w Polsce wydać najszybciej?" Obecnie, w Nr 16/85 podaje wyniki ankiety. W głosowaniu udział brało 4.086 osób. Największa ilość głosów — mianowicie aż 81 — padła na „Dzieła wszystkie" Mickiewicza; ale były i takie ilości", jak sześć, pięć, trzy, nawet jeden głos. Po sześć głosów otrzymali np.: Pearl Buck, Dołęga-Mostowicz, Bolesław Limanowski ze swoją „Historią demokracji polskiej". Wyniki ankiety „Kuźnicy" są zastanawiające, świadczą one o niesłychanym zamęcie w głowach czytelników, skoro na ich 4.086, zaledwie 81 stanowi decydującą większość.

●

PAŃSTWO PRUSKIE przestało istnieć: tak opiewa niecofniony zapewne i nieodwracalny wyrok Sojuszniczej Rady Kontroli w Berlinie. Jest to dobrodziejstwo dla kultury europejskiej. Był już człowiek, który mógł wykreślić Prusy z mapy Europy i scharakteryzował je w takich słowach: „Podły król, podły naród, podła armia. Państwo, które zawsze wszystkich zdradzało i które nie zasługuje na to, by istnieć". Człowiek ten chciał wygnać ducha prusaczyzny z Europy. I byłby to uczynił, bo na taki Blitzkrieg, jaki on w ówczesnych warunkach zaaplikował Prusom, gromiąc je całkowicie w ciągu trzech tygodni, nie zdobyłby się żaden Hitler. Zrobił to Napoleon r. 1806 w dwóch tylko bitwach: pod Jenną i pod Auerstedt. Berlin padł, a król pruski oparł się aż w Kłajpedzie. Ale Prusaków pożałował krewniak Hohenzollernów car Aleksander I i wstawił się za nimi do Napoleona. Gdyby nie to, gdyby... Możeby historia Europy potoczyła się inaczej.

St. Łatka

OTWARCIE HALI TOWAROWEJ POWSZECHNEJ SPÓŁDZIELNI SPOŻYWCÓW W ŁODZI

Spółdzielczość łódzka przeżywała swój piękny dzień. Był nim dzień 29 kwietnia, w którym dokonano uroczystego otwarcia wielkiej Hali Towarowej przy placu Barlickiego.

Uroczystość odbyła się przy udziale zaproszonych gości, przedstawicieli prasy, zakładów pracy, członków rady nadzorczej, zarządu oraz pracowników spółdzielni. Przed gmachem udekorowanym zielenią i tęczowymi flagami cisnął się tłum ciekawych, oczekując chwili otwarcia.

Hala, o szklanym stropie przepuszczającym wiele światła, czyni dodatnie wrażenie. W dwóch rzędach widnieją estetycznie urządzone stoiska. Środkiem takie same stoiska. Efektowne, z gustem urządzone, przepełnione towarami. Wszystko hali, udzieliło się czyniącym zakupy, dzięki sympatycznej i grzecznej obsłudze. Wyraża przekonanie, że tak będzie i życzy rozwoju nowej, wielce pożytecznej placówce.

Po przecięciu wstęgi, obecni udali się na zwiedzenie całej hali, kolejno przechodzili od stoiska do stoiska, czyniąc swoje uwagi.

Trzydzieści siedem stoisk reprezentuje różnorodność zaopatrzenia hali w towary. Wszystkie odznaczają się efektowną kompozycją, lekkością i dobrze pomyślanym rozlokowaniem. Czego tam nie ma!.. Jest i nabiał i warzywa i pieczywo i konserwy. Są przyprawy, korzenie, owoce, marynaty, przybory podróżne, artykuły mydlarskie, drogeria, artykuły domowego



Prezes P.S.S. Jańczyk przemawia na otwarciu hali towarowej

przystrojone zielenią. Gdzie niegdzie widać kwiaty. Przy wejściu w poprzek, mieni się kolorami tęczy wstęga, której przecięcie oznaczać będzie otwarcie tej ważnej placówki spółdzielczej.

Pierwszy przemawia prezes zarządu T. Jańczyk. W słowach prostych i jasnych maluje on dzieje ostatnich dwóch lat zmagań z trudnościami, kiedy należało zaczynać dosłownie z niczego i kłaść nowe fundamenty, pod zburzony przez okupanta gmach spółdzielczości spożywców w Łodzi. Ilustruje przytaczanymi cyframi rozrost spółdzielni, podkreśla wysoce przychylny stosunek miejscowych władz państwowych i samorządowych, do poczynań spółdzielni. Zwłaszcza wskazuje na znamienne przeobrażenia w dziedzinie polityczno - gospodarczej, które stworzyły dogodne warunki rozwoju spółdzielczości. Charakteryzuje rolę spółdzielczości w nowym ustroju odrodzonej Rzeczypospolitej, dalej zaznacza, iż spółdzielczość w Łodzi tak się rozwija dzięki zrozumieniu idei spółdzielczej wśród szerokich rzesz ludu pracy. Dowodem najlepszym wzrost liczby członków, wynoszącej obecnie 90 tysięcy.

Drugi przemawia ob. Wojnowski, dyrektor Okręgowego Związku Rewizyjnego. Mówca w krótkich słowach składa życzenia Powszechnej Spółdzielni dalszego pomyślnego rozwoju, życzy nowej placówce, aby służyła dobru ludu pracującego.

Prezydent miasta Stawiński, omówiwszy w swoim przemówieniu rolę spółdzielczości w nowych warunkach, podnosi rozszerzenie się zadań, jakie ma do wypełnienia spółdzielczość polska. W końcu wyraża życzenie, aby wrażenie wysoce miłe i sympatyczne, odniesione przez obecnych przy spojrzeniu na wnętrze użytku, wyroby szczotkarskie, materiały piśmienne, księgarnia. Jest drób, ryby żywe w szklanym basenie, są ryby śnięte. Mamy bogaty asortyment wyrobów dzianych i dekoracyjnych; jest konfekcja damska i męska z pomieszczeniami do przymierzania. Jest galanteria, bielizna, pasmateria. Są dywany, artykuły żelazne, rowery, dalej wełna, bawełna, jedwab, kapelusze. W końcu bar i cukiernia.

Każdy dział ma swoje stoisko, własną obsługę przybraną w płaszcze z inicjałami P. S. S. Trzeba przy tym zaznaczyć, iż wszystkie prace związane z urządzeniem hali z gruntownym jej remontem wykonali spółdzielcy. Łódź zdobyła ważny ośrodek handlu spółdzielczego, którego by się nie powstydziło żadne wielkie miasto zachodniej Europy. Tym bardziej ważny i dogodny, że gromadzi wszystkie artykuły w jednym punkcie, udogadniając zaopatrzenie się w nie licznym rzeszom.

Hala położona w środku miasta niemal, przy obszernym placu, ściągającym ludność nie tylko miasta lecz i okolic ma doskonałe warunki do stania się centralnym punktem zaopatrzenia.

Już pierwsze dni dowiodły celowości przedsięwzięcia. Nieustanny tłok panuje od chwili otwarcia. Przewijają się tysiące kupujących. Od godzin rannych aż do chwili zamknięcia zawsze pełna gwaru. Zainteresowanie wzrasta z dnia na dzień. Nawet z dalekich krańców miasta przybywają gosposie, aby czynić zakupy. Zagabnięta jedna z kupujących odpowiada:

— A po cóż, mój panie, mam latać od sklepu do sklepu, kiedy tu wszystko mogę nabyć na miejscu!

Powszechna Spółdzielnia ma prawo do dumy z dokonanego dzieła.

WACŁAW KARCZEWSKI



Miłe, estetyczne stoiska przed otwarciem hali oczekują kupujących

Spółdzielczość organizuje przemysł na Podhalu

Podhale jest jedną z niewielu już pereł kolii, na którą składały się ongiś liczne regiony przebogate w splendor sztuki ludowej i przemysłu ludowego.

Tym cenniejszą jest przeto perłą. I tym większej opieki i troskliwości wymaga. Mądrej jednakże i przezornej, by nie zniszczyć tego, co jest, i przywrócić świetność tego, co było.

Niestety, niewiele już prawdziwej sztuki i przemysłu ludowego pozostało na Podhalu.

Sprawiły to procesy urbanizacyjne, zalew tandety i obcych wzorów z „Widnia" najczęściej czerpanych, pogoń za coraz to nowymi formami i zdobieniami, by dawać towar nowy, wyróżniający się, a więc pokupniejszy, choć mało mający wspólnego z prawdziwym artyzmem.

Gdzieś w zapadłych górskich wioskach, do których rzadko obcy przychodzień zawita, są jeszcze tacy ludzie, co w sobie i w tradycji natchnienia szukają. I tam właśnie powstają pełne uroku i świeżości wyroby sztuki i przemysłu ludowego — duma Podhala i Polski.

Rok 1945 wraz z wolnością przyniósł Podhalu wielkie zainteresowanie się jego wytwórczością. Rozpoczęły się prawdziwe pielgrzymki z całej Polski odkrywców „folkloru góralskiego" — zwiastujących niebywały dobrobyt tym, którzy wezmą udział w wyścigu wytwórczości na eksport.

Z proroctw na ten temat i z wyścigu nic jednakże nie wyszło, bo wyjść nie mogło. Podhale wyniszczone wojną, pozbawione surowca, maszyn i narzędzi musi otrzymać najpierw to wszystko, co do pracy jest mu potrzebne.

Do dzisiaj jednak brak zrozumienia dla tej podstawowej prawdy. Centrala Gospodarcza Spółdzielni Pracy Wytwórczej, której Oddział działa na Podhalu od lipca 1945 roku, z uporem i cierpliwością zwraca uwagę na te wszystkie czynniki, które mogą dopiero stworzyć z tego terenu wielką bazę przemysłu ludowego.

Woła więc o suszarnię drzewa, o której mówi się już od 30 nieomal lat. Woła o farbiarnię i pralnię wełny, która prana i farbowana domowym sposobem jest dowodem zastraszającego marnotrawstwa surowcowego.

Woła o maszyny i narzędzia do pracy, gdyż jeśli mowa o eksporcie, to w grę mogą wchodzić tylko duże ilości, których samymi rękami nie da się wyprodukować.

Woła o potrzebny surowiec, jak len, drzewa liściaste, metal, skórę itp.

Jakoś jednakże wołania te nie odnoszą skutku.

Żeby nie tracić nadaremnie czasu, Centrala Gospodarcza, której kierownik w Zakopanem powołał do życia Podhalański Dom Społeczny i Instytut Przemysłu Ludowego, prowadzi prace społeczne na odcinku przemysłu ludowego oraz podjęła badania naukowe,

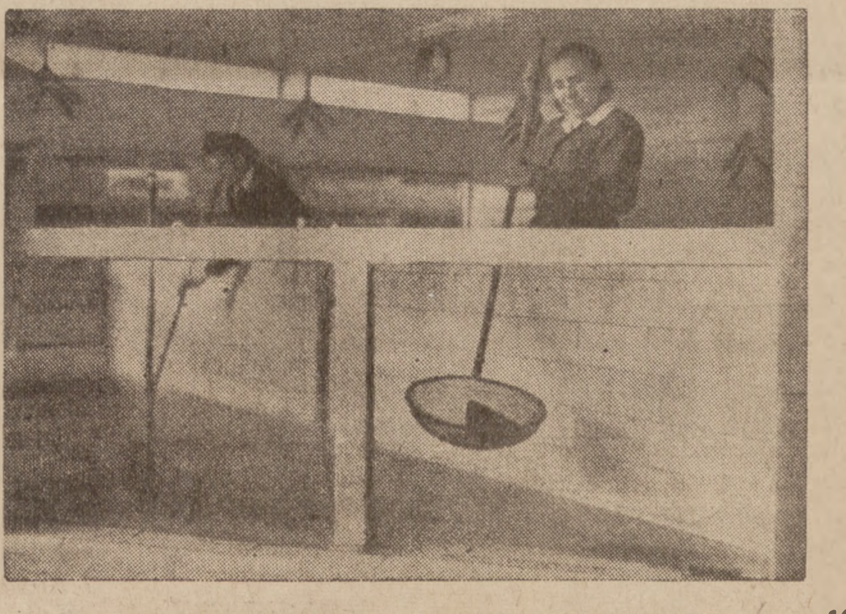
Jest to prawdziwa praca od podstaw. Długa, żmudna i niewdzięczna. Jednakże rokuje nadzieje, że przyniesie należyte rezultaty. Realnym osiągnięciem Centrali Gospodarczej jest uruchomienie przy finansowej pomocy Ministerstwa Przemysłu, które wykazuje pełne zrozumienia dla tych prac—pieców ceramicznych po śp. Stanisławie Johymie Sobczaku, nieodżałowanej pamięci ceramiku podhalańskim.

Sława jego prac rozeszła się daleko po świecie. Doszło aż do Japonii, dokąd przed samą wojną wyroby swoje Johym Sobczak eksportował. Teraz znów dymią kominy pieców, koło których krząta się szwagier zmarłego, Wojciech Łukaszczyk. Są to wśród cieni przemysłu ludowego na Podhalu pierwsze przebłyski blasków, które przy systematycznej i mądrej pracy wyprowadzą go na szerokie gościńce eksportowe.

Stel.



Ogólny widok wnętrza hali towarowej



Basen z żywymi rybami.

BAJECZKI
dla dużych dzieci

Janusz Odrowąż

Cudowny eksperyment

Rada Załogowa Wytwórni Dziurek do Guzików zebrała się w komplecie.

— Obywatele! — zagaił przewodniczący — Na dzisiejszym zebraniu mamy uzgodnić wyniki naszych wysiłków, zmierzających do wiadomego celu. Dość ciemnoty, dość pracy w cieniu! Chcemy być wreszcie jako tako oświeceni! Udzielam głosu ob. Trąbce. Jak poszła akcja w sklepach?

— Wcale nie poszła — rzekł ob. Trąbka. — Nie kupiłem ani jednej sztuki. Mówią, że nie ma.

— Fatalnie! — skrzywił się prezes. — A co powie ob. Bębenek?

— Nic dobrego. Zgodnie z poleceniem chodziłem tu i ówdzie. Okazało się, że nie ma nas w rozdzielniku. Po prostu zapomnieli. Jeden dyrektor powiedział, że teraz wiosna, słońce, więc powinniśmy dać spokój.

— Trzeba było wytłumaczyć, że pracujemy na dwie zmiany. Czym, u diabła, mamy świecić wieczorem?

— Właśnie o to go spytałem.

— I co?

— Radził, żeby dobrym przykładem.

— Straszne! Może ob. Cymbałek coś zdziałał?

— Owszem — rzekł zagadnięty. — Kupiłem na pasku dwie sztuki za tysiąc złotych. Więcej nie było.

— To nie rozwiązuje sytuacji. Musimy mieć przynajmniej sto sztuk. Czy nikt z was nie znajduje wyjścia?

Zapanowała cisza. Ob. Trąbka spoglądał na ob. Bębenka, a ob. Cymbałek smutnie kiwał głową.

Nagle chrząknął nieśmiało miejscowy dozorca a zarazem ogrodnik.

— Pozwólcie ,obywatele, że coś opowiem. Jak wam zapewne wiadomo odziedziczyłem talent wynalazczy po moim wielkim przodku, który obdarzył ludzkość patentowaną spinką do podwiązek. Idąc w jego ślady, chciałem wybawić naszą placówkę z tarapatów i wyprodukować żarówki domowym systemem, na miejscu.

— No, no? — zainteresował się prezes.

— Pomysł jest prosty. Żarówki należą do rodziny gruszkowatych. Jeżeli możemy zaszczepić gruszki na wierzbie, czemu by na tej samej wierzbie nie zaszczepić żarówek?

— Istotnie! Trzeba spróbować!

— Ogrodnik - wynalazca westchnął.

— Już próbowałem. W tajemnicy przed wami zaszczepiłem na najpiękniejszej wierzbie wykręconą żarówkę.

— I nic?

— Dotychczas nic... Nie mogę zrozumieć czemu.

Wszyscy pogrążyli się w myślach.

— A podlewacie? — spytał ob. Trąbka.

— Podlewam. Dwa razy dziennie.

— Może to za mało? Spróbujcie po prostu zalewać. Czasem zalewanie pomaga.

— Bardzo rzadko—rzekł sceptycznie ob. referent prasowy.

I znów zapadło milczenie. Nagle zerwał się siedzący dotąd na uboczu intendent zakładu, ob. Klawisz.

— Mam! — krzyknął — Mam! Już wiem, co trzeba zrobić, żeby żarówki wyrosły!

— Mówcie prędzej — przynaglał prezes.

— Podlewać, nie wystarczy! Zalewać, też za mało! Tu trzeba moi drodzy — posmarować!

Nie wiem co było dalej. Podobno całe grono pod przewodnictwem intendenta udało się natychmiast do wiadomej wierzby, doświadczony człowiek posmarował, gdzie trzeba i żarówki natychmiast wyrosły.

Tak podobno było. Ale ja w to nie wierzę.



Rys. Lengren.

— Wie pan, że mi ta penicilina jednak pomogła; przed tym miałem tyfus plamisty, a teraz tylko grypę!

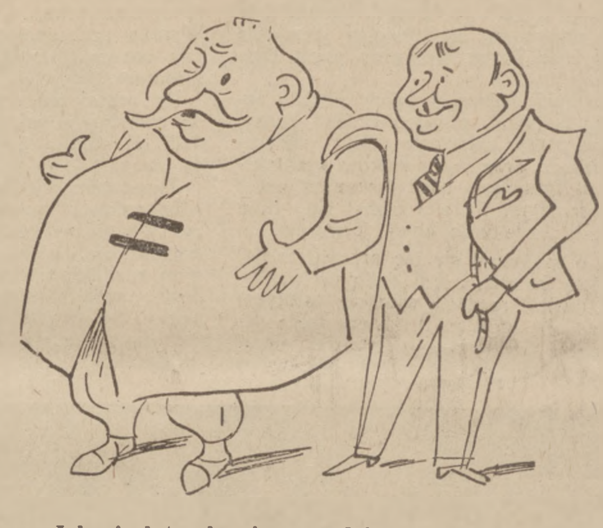


Rysunek bez podpisu Rys. Lengren.

PRZYGODY ZAGŁOBY

Rzemień do portek

Rys. J. Zaruba



— Jako że łotrzykowie przyodziewek mi skradli, nolens volens musiałem sprawić nowy. Bezbożny krawiec wziął zań prawie 30 tysiączków.



— Szewc nie lepszy. Za parę butów z dość podłej skóry 35.000 kazał zapłacić.



—Co za fatum! Wszystkiem pieniądze wydał i zabrakło mi na rzemień do hajdawerów.



— Trza sobie jakoś poradzić. Już wiem: posadę urzędnika przyjmę i przez miesiąc akurat na rzemień do portek zarobię.

Stefania Grodzieńska

ODCZYTY W ZWIĄZKU STANOWCZYCH MĘŻATEK

JAK ODPOWIADAĆ MĘŻOWI NA GŁUPIE PYTANIA

Najlepiej w ogóle, drogie panie, nie odpowiadać mężowi na żadne pytania. Mąż nie jest od tego, żeby się pytał, tylko żeby słuchał co się do niego mówi. Może na tym tylko skorzystać. Ale taki ideał męża, który to rozumie i stosuje się do tego, jest bardzo rzadko spotykany, więc raczej liczmy się z tym, że pytania będzie zadawał.



Wejdź do pierwszego sklepu i sprawdź

O mądrych pytaniach nie ma co marzyć. Jeżeli już mąż się o coś pyta, pyta się zawsze głupio. Najklasyczniejszym głupim pytaniem jest: „Dopiero ci dałem 5.000 złotych. Na co je już zdążyłaś wydać?“ Przyjmujemy to pytanie miłym uśmiechem i odpowiadamy wyczerpująco: „Po pierwsze wcale ich nie zdążyłam wydać. Mam jeszcze 176 złotych. A po drugie wydałam je na gospodarstwo. Czy ty się w ogóle orientujesz, ile co dziś kosztuje? Czy jak jesz jajko na kolację, to pomyślisz o tym, że zjadasz 8 złotych? Jak pijesz herbatę, to czy ci przejdzie chociaż przez myśl, że jedno deko kosztuje 50 złotych? A może mi nie wierzysz? Proszę cię, wejdź do pierwszego sklepu i sprawdź“. — „No dobrze“ — odpowie na to mąż i będzie się pytał coraz głupiej: „Ale przecież te 5.000 dałem ci wczoraj. Czy od wczoraj zjadłem 300 jajek i wypiłem pół kilo herbaty?“ Jeśli już do tego doszło, przygważdżamy męża szczerą odpowiedzią. Niech się drugi raz nie pyta. Oświadczamy wręcz: „A rachunek u krawcowej 4.500 złotych? Może miałam nie zapłacić, tylko odesłać ją do ciebie? Żebyś miał pretensję, że tyle płacisz za moje kiecki? Już wolałam sama zapłacić!“ — dodajemy ze łzami w głosie.

Mąż ma to do siebie, że w ogóle nas nie docenia. Sam siedzi sobie spokojnie w biurze i dłubie ołówkiem w zębach kilka godzin dziennie, dlatego jest mu solą w oku, kiedy widzi, że my jesteśmy zaharowane po uszy od rana do wieczora. Wyrzuty sumienia każą mu się od czasu do czasu zapytać: „Już trzeci dzień nie mogę się doprosić, żebyś mi przyszyła ten guzik. Co ty właściwie robisz po całych dniach?“ Jest to pytanie, które dla kobiet mało doświadczonych kryje w sobie groźną zasadzkę. Nie ma nic mniej pedagogicznego niż odpowiedzieć: „Do 11-ej leżę w łóżku. Do pierwszej się ubieram. Potem lecę na łeb na szyję do kawiarni, bo się umówiłam z Papatacką. Do trzeciej żrę ciastka i obgaduję znajomych, potem ledwo zdążę przyjść do domu i zjeść obiad, bo na czwartą mam fryzjera, a o szóstej muszę już być w kinie. A przecież odpocząć też chwilkę trzeba“.

Drogie panie! Nigdy tak nie odpowiadajcie, gdy mąż niemądrze zapyta, co robicie po całych dniach. O ile efektowniej wypadnie odpowiedź z towarzyszeniem ironicznego uśmiechu: „Ha, ha, ha! Nic nie robię. Po całych dniach wyleguję się w domu i łażę z kąta w kąt. Po co się pytasz, kiedy wiesz, że nic nigdy nie robię“. Mąż na pewno będzie zawstydzony do suchej nitki. Ale nie ma litości. Niech się drugi raz nie pyta!



Ma tyle uroku wewnętrznego...

Na głupie pytania w rodzaju: „Stale się umawiasz z tą Papatacką. Co ty w niej widzisz?“ — należy odpowiadać dwojako. Zakładamy raz na zawsze, że mąż takim pytaniem maskuje zainteresowanie dla Papatackiej. Jeśli Papatacka jest rzeczywiście ładna, najlepiej burknąć: „Co ja w niej widzę? Krzywe nogi!“ I spokój. Jeśli natomiast wygląd Papatackiej przedstawia dużo do życzenia, można powiedzieć: „To przemiła kobieta. Ma tyle uroku wewnętrznego, że wprost nie widzi się jej powierzchowności“. Drogie panie! Jeśli nawet Papatacka nie przestanie od tej chwili istnieć dla męża, to w każdym razie na jakiś czas przestanie on nas wypytywać, co w kim widzimy.

Do tematu naszego jeszcze powrócimy. Na razie jako zasadę przyjmujemy jedno: odpowiadamy mężowi na głupie pytania w ten sposób, żeby pożałował, że się w ogóle pytał. Drogą eliminacji w ciągu kilkunastu lat pożycia osiągniemy to, że wreszcie przestanie.

Nagrody za udział w głosowaniu „Tygodnia“

na najlepszą książkę polską

W związku z przyznaniem nagrody „Tygodnia“ na najlepszą książkę polską wydaną w latach 1945/46 — Redakcja przyznała w drodze losowania czytelnikom biorącym udział w konkursie 15 nagród książkowych z autografami autorów.

NAGRODY OTRZYMAJĄ:

Wiktor Słoma — Poznań Podolany, ul. Czorsztyńska 8,
Tadeusz Miś — Kolbuszowa koło Rzeszowa,
Halina Andziewko — Białystok, ul. Artyleryjska 2/5 m. 1,
Jan Trzaska — Płock, ul. Bielska 12 m. 9,
Bogumiła Korolewiczowa — Wojciechowo, ul. Chrobrego 235, pow. Złotorja, woj. wrocławskie,
Jerzy Połaczek — Myślenice — Rynek 27,
Krystyna Wolańska — Błonie pod Warszawą, ul. Grodziska 7,
Helena Gajecówna — Wrocław, ul. Marsz. Stalina 44-6,
Helena Konopacka — Zgorzelec, ul. Krucza 24 (Dolny Śląsk),
Leon Karczewski — Białowieża, ul. Stoczek 233,
Janina Nita — Kraków , ul. Piłsudskiego 25,
Kazimierz Koźniewski — Warszawa, ul. Pogodna 4 m. 5,
Przemysław Pęziński — Ostrów Mazowiecki, ul. Różańska 46,
Donat Tarantowicz — Lublin, ul. 1 Maja 29 — 11,
Czesław Gurski — Zakopane, Sanatorium Akademickie.

Wszystkie nagrody wysłane zostaną pocztą.

IV KONKURS „TYGODNIA“ *na rozrywki umysłowe*

W numerze 13 (37) ogłosiliśmy czwarty konkurs „Tygodnia“ na rozrywki umysłowe, które podawać będziemy w dziesięciu kolejnych numerach. Jako nagrody Redakcja przeznacza 30 nagród książkowych i 20 nagród — prenumerata kwartalna „Tygodnia“.

Za prawidłowe rozwiązanie każdego zadania przyznane będą trzy punkty. Suma najwięcej zdobytych punktów decydować będzie o wygranej. W razie równej ilości punktów nastąpi losowanie. Odpowiedzi należy nadsyłać do Redakcji „Tygodnia“ Warszawa, Szpitalna 5 m. 8 do dnia 28 czerwca br.

Jednocześnie przypominamy, że konkurs ten jest połączony z konkursem autorskim, prosimy więc po zakończeniu konkursu wskazać 3 najlepsze zadania zamieszczone w ramach tego konkursu. Autorom wyróżnionym przez Czytelników przyznane będą nagrody książkowe. Sądzimy, że w ten sposób wartość zamieszczanych zadań jeszcze bardziej podniesie się.

U w a g a: Chochlik drukarski sprawił, że w nr. 18 (42) „Tygodnia“ do rysunku wirówki dodano tekst innego zadania — krzyżówki, za co miłośników rozrywek umysłowych przepraszamy i przedłużamy termin konkursu o dwa tygodnie (gdyż i w nr. 17 (41) nie podano żadnego zadania). Konkurs zakończymy 15 czerwca br., a odpowiedzi nadsyłać należy do 28 czerwca br.

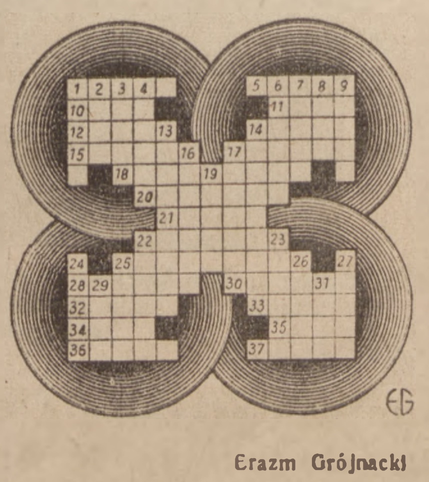
KRZYŻÓWKA

Znaczenie wyrazów poziomych:

1. Herb polski. 5. Zygzakowata ścieżka górska, 10. Kraj w Arabii, 11. Niezręczny postępek, 12. Podzwrotnikowa roślina oleista, 14. Ssak z rzędu nieparzystokopytnych, 15. Naczynie liturg. wspak. 17. Zasłona z ciężkiej tkaniny, 18. Regulator, 20. Przylądek w Grecji, 21. Rasa psa, 22. Wielki głaz nieobrobiony, 25. Część składowa przyrządów spektralnych, 28. Jezioro w Finlandii, 30. Mierzeja, 32. Osobno, bez zaprzęgu, 33. Legendarny założyciel Rzymu, 34. Część modlitwy, 35. Siódme wcielenie boga Wisznu, 36. Wyspa na morzu Śródziemnym, 37. Francuski taniec XV wieku.

Znaczenie wyrazów pionowych:

1. Wiano, 2. Znak, wróżba, 3. Społem, 4. Badacz budowy ciał organicznych, 6. Starożytny tragediopisarz grecki, 7. Przyprawa kuchenna, 8. Biblijna kraina bogactw, 9. Bankier w Turcji, 13. Gatunek perkalu, 14. Całkiem, zupełnie, 16. Roślina z rodziny psiankowatych, 17. Kapłan zakładu wychowawczego, 19. Miasto w Polsce, 22. Chwila, mgnienie oka, 23. Zapaśnik w walkach byków, 24. Religia mahometańska, 25. Malarz z czasów Stanisława Augusta, 26. Piękny koń wierzchowy, 27. Główny śpiewak w synagodze, 29. Miasto w Turyngii, 31. Substancja roślinna kleista.



Erazm Grójnacki



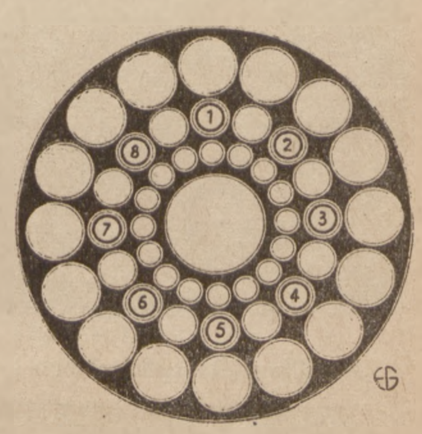
ił. M. Wietrzny

CUDOWNA WIRÓWKA

W podaną figurę wpisać 8 wyrazów dziewięciogłoskowych, których pierwsze głoski, przypadające na miejsce cyfr, dadzą nam nazwę miasta, wsławionego bohaterstwem mieszkańców w czasie wojny.

Znaczenie wyrazów:

1. Owoce latorośli winnej. 2. Polityka, zmierzająca do zagarnięcia sąsiednich terytoriów. 3. Wydalenie, wygnanie. 4. Roślina z rodziny baldaszkowatych. 5. Inaczej zegarmistrze. 6. Odradzanie się zniszczonych tkanek. 7. Odkrycie, 8. Trujący pierwiastek z owocu tojadu.



TYDZIEŃ

Wydawca: Spółdzielnia Wydawnicza „Tydzień“
Redaguje: Zespół redakcyjny
Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Szpitalna 5 m. 8
Redaktor przyjmuje w czwartki, piątki i soboty od 10—12.
TELEFONY. Redakcji 86-164
Administracji 88-715
Redakcja rękopisów nie zwraca.
Prenumerata miesięczna zł 40.
Konto P.K.O. Warszawa Nr I-4766
Ogłoszenia: za 1 mm. wysokości na szerokość 1 szpalty — 50 zł.
Druk: Zakłady Graficzne Spółdzielni Wydawniczej „Książka“. Warszawa Smolna 12 B-31188

W DRUGĄ ROCZNICĘ KAPITULACJI NIEMIEC

EUROPA 1945



PO WALKACH W BUDAPESZCIE: GRUPA NIEMCÓW WZIĘTYCH DO NIEWOLI.
Autolitografia radzieckiego artysty-malarza A. Sokolowa.



Spadek po Hitlerze: obraz obozu koncentracyjnego po zdobyciu go przez wojska alianckie.



WALKI NA ULICACH BERLINA.
Autolitografia radzieckiego artysty-malarza W. Bogatkina



Braterstwo krwi, które powinno być mocniejsze niż spory dyplomatów: spotkanie radzieckiego i amerykańskiego żołnierza po zwycięskiej walce z Niemcami.

TYDZIEŃ w następnych numerach przyniesie utwory: J. Huszczy, E. Ligockiego, T. Łopalewskiego, M. Rusinka, J. M. Rytarda